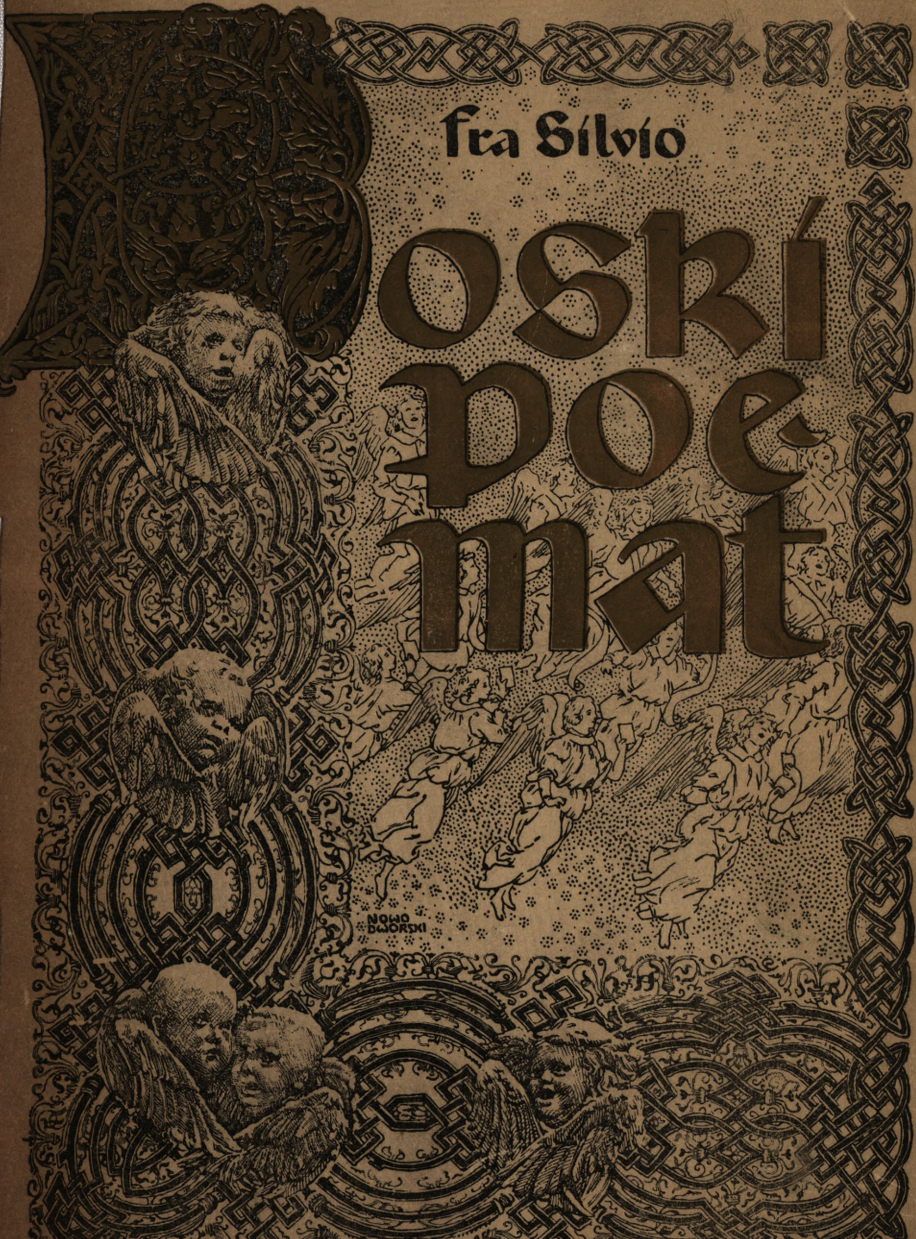


MCMXII.

BOSKI POEMAT.

FRA SILVIO.

Boski Poemat.

Druk i nakład Mikołajtysa. Łódź.

Nie dopuść, Boże, by złych sądów octem
Zakwasić mieli moich myśli krew;
Jam puszcz odludnych dzikim kwiatem, ostem
I myśli moje — burnych wichrów siew.

Te myśli—to dar Twój,—to dzieło Twoje,
Ze źródł wieczności sączy ista treść;
Niech ich oplotą, jak czepne powoje,
I niech im szepczą wieczną Twórcy wieść.

* * *

Nie klnijcie mię; nie zwijcie świętym;
Niech wskrześnie w was orlica-myśl;
I duchem czystym, wniebowziętym,
W zagwiezdnych mknijcie dal beżczyśl.

6.

Zostawcie mię; chcę sam być z Bogiem;
Nie lękam gniewów; nie chcę chwalb.
Z ziemiany wspomnień niech odłogiem
Posianych już porzucę skarb.

Gdziekolwiek duch mój zagna ciało,
Sam niechaj będzie zawsze z Nim.
Żegnaj mi ziemio, żądze, chwało:
Czytać chcę prawdy w Bogu mym.

Sam z siebie, sam w sobie, Bóg—Byt.—
Sam z siebie wieczny i nieskończony;
Sam z siebie, w sobie szczęściem napełniony,
Sam z siebie, w sobie, sławy syt.

Trwa Bóg. Tak w sobie ciągłem istnieniem,
Swym Bytem, Prawdą, Dobrem wciąż żył,
Sam sobie szczęściem i pięknem i celem,
Sam siebie przepełnia, sam z siebie iż był.

Początek i koniec razem isniejący,
Wieczny w Nim pokój i wieczny wciąż ruch,
Granic w wielkości swej nie mający,
Choć trójjedyny—Ojciec, Syn, Duch.

Mądrość tak skupiona,
Iż Myśl jej wyrazem;
Mądrość i Myśl ona—
Dwóch i jeden razem,

W wiecznej konieczności
Dwóch w sobie będących,
Odwiecznej Miłości
Owoc wydających;

On Bóg trójjedyny
Bez granic, przyczyny,
Ojciec i Syn
I Ducha Czyn.

Sam w sobie będący,
Sam z Siebie—Jehowa;
Sam siebie myślący,
Wiecznego Myśl Słowa;
Sam się miłujący,
Trójmiłość Duchowa.

* * *

9.

Jako trzy morza, trzy oceany,
Bez brzegów, środka, bez granic,
Choć trzy istnieją, lecz jeden z nich zlany:
O kroplo mała,—nie pojmiesz Go za nic!

Kamyku rzucony w toń wiecznych wód,
Fal kręgi zliczyć—daremny ci trud,
Choć bliższym ich koniec, niźli morza władza:
Ruch kręgów istnienie ledwo morza zdradza.

Cieniu wymiarów Boskiej potęgi,
Nie kuś się zgłębić wszechbytu księgi!
Gdy wespniesz się przed nim w prostocie
[chłopięcej,
Wciąż wyższym Go ujrzysz, o wymiar wciąż
[więcej.

ŚPIEW BOGA.

Jam jest, iż jestem. Jam jest Bóg.
I krążę wciąż, i wciąż, i wciąż.
Jam jest.—Zakreślam wieczny łuk,
W bezkresów płynę niebosiąż.

Iżem swem szczęściem—dość się mam,—
Nic mi nie doda sławy, czci;
Sam sobie wznoszę hołdów chram,
W mem Dziś me Wczoraj, Jutro śni.

I płynę, śnię, i śpiewam śpiew,
I piję własnej sławy woń,
I własnych kadzideł chłonę wiew,
I swej mądrości zgłębiam toń.

Jam jest, iż jestem. Jam jest Bóg;
I lenno chwalców zbytnie mi.
Naprzeciw mi nie wznidzie wróg,
Gdyż moc bezkresna we mnie lśni.

11.

Jam jest... Ja——Bóg... Lecz czemu sam?
Sam czemu żyję śród mych trwań?
Czemu mi nic nie stawi tam,
I czemu nie zna mię byt drgań?

Czy znaleźć może kto mój kres,
Lub wiedza czyja zbadać mnie?
Czy dojrzy twór dal moich ścież,
Lub moc skończona moją zgnie?

Ja—Bóg swą wielkość kusić chcę,
Doświadczyć, zbadać swoją moc;
I stanie się: w byt nowy tchnę
Swej mocy część, wiedz swoich kroć.

Niech bada mię, niech ściga wkrąż,
Mię czyta niech,—mą mierzy głąb;
Niech sili się i dziwi wciąż,
Tam źrząc początek, gdzie mnił zrąb.

I będzie gonić Twórcę twór,
Skończony Boga mierzyć byt,

I stworzym społem śpiewny chór:
Ja—dzierżąc czci, on—wiedzy szczyt.

Mię znać—mieć będzie szczęściem szczęść,
I da mi sławę, cześć i hołd,
Będę go z wiedzy w wiedzę nieść,
Porwę go w życia mego prąd.

* *
*

Przystanął Bóg. I zmilkł, i śni;
I cieszy się przyszłości czynem,
I tęsknie ku tej chwili drży,
Gdy tron podzieli z tworem—synem.

I wniknął w siebie. Skupił się.
I wichr ekstazy Go owionął;
Na czyn przywołał mocy swe,
I ogień w sobie—z siebie zionął.

I stało się: byt nowy stał,
Byt złotolicy, przewspaniały,
By Bogu świadczył, iże miał
Od niego cząstkę Bożej chwały.

I wzniósł się wwyż; rozpostarł się;
I piękno własne go zdumiewa;
I widzi w sobie cuda wsze,
Jak nimi Bóg go przyodziewa.

Ujrzy, jak bliskim Bogu był,
Z początkiem wprawdzie, lecz bez końca;
W swej duszy liczy mnogość sił,
Co Moc mu dała wszechmogąca.

I czuje w sobie sławy żar,
Co go, jak ogień Boży pali,
Upaja go godności czar,
Co wątek w Bożej bierze dali.

I słyszy głos: Mój synu, żyj!
I moją w sobie światłość noś;
Ze sławy w sławę za mną mknij,
Lecz wiedz, iż jest ponad cię ktoś!

Żyj, Lucyferze! Szczęście miej;
I kąp się w mojej morzu czci;

Lecz pierwszej hymn mi sławy piej,
I pomń, iż twą—Ja dałem ci...

I słucha twór. I spojrzy wkres;
I spyta: ktożeś ty jest, Panie?
I słyszy: Jam jest, który jest,—
Nad tobą moje królowanie.

Zaś ja kto?—spyta młody twór;
I słyszy: Tyś jest, iż ja jestem;
Stworzyłem cię na własny wzór
Mej wolnej woli Bożym gestem.

I wolną wolę tobiem dał,
I równym memu jest twój tron;
Masz mądrość, sławę, pełnię chwał,
Jak Ja, nie zaznasz, co to skon.

Jednego tylko od cię chcę:
Mnie badaj, znaj, w bezkresy goń;
To śnij, co w śnie mym Boskim śnię,
Wdzięczności ku mnie żarem płoń.

I słyszy Bóg: Głos twój toć słyszę,
Jak łoskot w wiecznych skał załomie,
A w żarze twoim ledwo dyszę,
Co jak ślepiące bucha płomię.

I czuję Cię, gdyż mnie przygniata
Wieczności twojej ciężar wielki;
Lecz ktożeś? Zkąd mię głos dolata,—
Nie mogę pojąć ani skierki.

Co mówisz, synu? Wszak Ja—Bóg!
Jam ciebie stworzył równym sobie;
Dostałeś wszystko, cożeś mógł,
I nie znasz, czem jest brak w ozdobie.

I jeszcze jestem ci za wielkim,
I pojąć mię twa myśl nie zdoła,
Choć obdarzona darem wszelkim,
I choć cię głos mój równym woła?

By trochę sprobuj; pomknij w dal;
Skup myśl, zbierz siłę, daj staranie;

Wszak nie chcę, byś miał do mnie żal!
I rzecze twór: — Sprobuję, Panie!

I pomknął w dal, i w Boga wbiegł,
Pogrążył się w Nim i zatonął
Swą myślą w myśli Bożej legł,
Poznania ogniem się rozpłonął.

To wzbije się, to spłynie w dół,
To pomknie przed się, to przystanie.
Lecz nic nie dojrzy, w czemby czuł
Współmiernie sobie bytu trwanie.

Bezkresne wszędzie źrzy odmęty,
I drażni go jasności moc,
Gniew budzi w nim on świętych Święty,
Bezwładu w sobie czuje noc.

I męczy się osamotniony,
Bezmiarów go zdejmuje lęk,
Wzrok rzuca, mdlejąc, we wsze strony,
I skargi tak roztoczy jęk:

SKARGA LUCYFERA.

Ktoś jest, co się kazałeś badać,
I bliskim sobie zowiesz mnie,
I na swym tronie wzywasz siadać?
Tyś chyba szydził ze mnie źle!

Czyż nie wiesz, żeś jest nieskończony,
A ja—skończony tylko twór?
Żeś bezgraniczny, niezaczniony,
Zaś mnie wyzwałeś u dni pór?

Gdy pomknę wwyż, z strachu opadam;
W przepaści tonę, gdy mknę wniż;
I drżę, iż jasność mą postradam,
Gdy patrzę w Twoją jasność z bliż;

A Ty chcesz, bym Cię sobą mierzył,
Ja—punkt w bezmiarach twoich ścież?
Mych badań męką Ciebie cieszył,
Twych granic szukał wzdłuż i wszerz?

18.

Wżdybyś mi dał mierzenia miarę,
Poszedłbym z nią i mierzył Cię;
Wżdybyś mi wręczył wielką czarę,
Wlewałbym Ciebie—Wieczność w się;

Lecz teraz,—kroplę—mię ocean
Bezmiernych twoich gniecie wód;
Więc,—bym Cię pojął, dał Ci pean,
Wszechmocny, zrządź-że drugi cud!

* * *

Bóg słyszy skargę. Wstchnie strapiony
I dziwi się wielkości Swej;
Już go nie zmierzy byt stworzony,
Gdyż drugi miałby tylko mniej...

Zamyślił się i waży długo,
Jak Lucyfera dźwignąć byt,
Dać mu poznania miarę drugą,
Tak,—by jej Sam nie został skryt;

By miara wiedzy Lucyfera
Znów nie biadała, iż Bóg zły,

By nie jęczała, iż zamiera
Z strachu, lub widzi tylko mgły.

I rzecze sobie: Zatem stworzę
Chóry świetlanych istot dlań,
W kolei ścisłej je rozłożę,
By mnie i jemu dały dań.

I dam im wiedzy stopniowanie,
I szczęścia im otworzę zdrój;
Społem mi złożą hołdów danie,
I rzekną mi: Twór-żeśmy Twój.

I każdy mniejszy będzie w większym
Tajniki czytać sławy mej,
Zaś wszyscy we mnie, jako w pierwszym
Dosięgną szczytu wiedzy swej.

I będzie rząd ich tako wielki,
Jak wiele stopni moich wiedz;
Nie zazna szczęście ich ni mgiełki,
Z mądrości w mądrość będą biedz.

Iże zaś wielkość mej mądrości
Jest nieskończoną w stopniach swych,
Więc też i duchów tych ilości
Bezkresny poczet wstanie cnych.

Mój czyn raz wszczęty nie ustanie,
Wciąż większym będzie duchów krąg,
Na czele ich Lucyfer stanie,
By mię z nich czytać, niby z ksiąg.

I szukać będzie duchów końca,
Rosnący wciąż ich widzieć rząd,
Dziwić, iż moc ma wszechmogąca
Bezkresny tworom dała prąd.

Nie będzie wiedza ich bezpłodną,
Radość tworzenia będą znać,
W tem będzie wiedza ich z mą zgodną,
Że przez nią stworzą duchów brać.

Im więcej stopni wiedz zdobędą
W głębinach moich Boskich taj,

Tem więcej braci swych posiędą,
Co wyda władz mych możnych kraj.

I zwać się będą imionami
Wiedz, co ich zdobią, władz i cnót,
Drogimi będą mi synami,
W źródłach się skąpią moich wód.

I będą ścigać Twórcę twory,
I wieść ich będzie Świateł wódz,
Bez lęku przejdą tajn zapory,
Byle mnie wokrąg badać módz.

Ich szczęścia nic im nie odejmie,
I kochać będzie ducha duch,
I pomnić będzie duchów plemię,
Iż jestem Pan ich, żem ich druh.

* * *

Przystanął Bóg. I zmilkł, i śni;
O przyszłem słodko marzy dziele,
I tęsknie ku tej chwili drży,
Co, tuszy, da mu sławy wiele.

I wniknął w siebie. Skupił się;
I wichr ekstazy Go owionął,
Na czyn przywołał mocy swe,
I ogień w Sobie — z Siebie zionął.

I stało się: wstał duchów chór
Bogatobarwny, przewspaniały,
Jak tęczozłotych okiść chmur,
By Bogu dał hymn pełnej chwały.

I wstaną duchy, czują Boga,
Choć pojąć Go im braknie sił;
Lecz miłość rządzi w nich, nie trwoga,
Więc hymn się chórem w górę wzbił:

HYMN ANIELSKI.

Cześć Bogu, cześć,
I miłość Mu
Bieżajcie nieść
Wy tam, — wy tu.

Kochajcie Go,
I złóżcie hołd,
I miłość swą,
I wiedzy żołd.

Cześć Bogu, cześć,
I sławy tron,
My—Jego część,
Zaś Panem—On.

Bieżajcie dać
Pobożny śpiew,
Iż dał się znać,
Wam, Boży siew.

On Bogiem władnym,
Bijcie czołem,
Padnijcie przed nim,
Czcijcie społem.

On wiedzy naszej
Szczęścia źródłem,
Nas sławą darzy,
Życia jutrem.

Padnijcie w proch
Wy, duchów tłumie;
Czytajcie Go,
Kto ile umie.

Czerpajcie zeń,
Z rozkoszy czary,
I z Bożych śnień
Obfitej miary.

Zabądźcie snu
Po wszystek czas,

Dziękujcie Mu,
Że stworzył was.

Cześć Bogu, cześć,
I hołdów tron;
To szczęście szczęść,
Gdy Panem On.

* *
*

I sunie w rzędy duchów chór,
Z radością na nie Bóg spoziera,
A moc ich, jak moc wiecznych gór;
I rzecze Bóg do Lucyfera:

Oto więc masz, czegożeś chciał:
Miarę mej wiedzy, szczęścia czarę,
Wszystko ci dałem, cożem miał,
Byleś mię znał i dał mi chwałę.

Oto masz bratnich duchów roje,
Mnie przez nich znaj i prowadź je,
Lecz pomnij, żeś jest dzieło moje,
Iż przyrzeczonych hołdów chcę.

I spojrzy wódz, uśmiechnie się,
I miłość własna go łechoce,
Gdy widzi piękne chóry te,
Podwładne sobie duchów moce.

I wzbije się ponad ich tłumy,
Ogląda je i krąży wkrąż,
I żar go pali nowej dumy,
I wzmaga się w nim wciąż i wciąż.

I widzi w duchach swoje cnoty,
Swej tylko mocy źrzy w nich cień,
I w skrytej dumie schnie z spiekoty,
By też i on dań dostał pień.

I zgadły duchy jego wolę,
I swego wodza uczcić chcą,
I staną przed nim w zwartem kole,
I śpiewy czci ku niemu brzmią:

* * *

Żyj, wodzu nasz,
I sławę miej,
Nas wiedzą darz
Z czar wiedzy twej.

Nas k'Bogu wiedź,
I drogę daj;
Przed nami leć
Gdzie Boga skraj;

Cześć, Lucyferze,
Wodzu nasz,—
Nasz hołd w ofierze
Bogu dasz.

Przez ciebie Boga
Będziem czcić,
Ku niemu-ś droga,
Łącznia nić.

Cześć Lucyferze
Od nas bierz,

Z Boga się w wierze
Z nami ciesz;

I oddaj Bogu
Hołdów tron
W wieczności progu:
Panem—On.

* *
*

I słyszy wódz anielski śpiew,
I myśli: Więc to wszystkie hołdy?
Zachmurzy czoło, spuści brew,
I myśl mu kruszą gniewu młoty.

I pyta siebie: Czemuż to
Nie widzą oni mych piękności?
Gdy Bogu hymny wielkie ślą,
Mnie tylko skrawek życzliwości?

I radzą mi, bym hołd Mu dał,
I tu i tam jak poseł biegał,
Zaś sam bym z głodu sławy marł,
O Jego względy się ubiegał.

Chcą sławę brać, iż chwalą Go;
Co w Nim otrzymam, mam im dawać;
Mam do spełnienia rolę złą:
Czego nie czuję, to udawać.

Dziwne, doprawdy, są te duchy:
Tyle mam w sobie wszelkich cnót;
We mnie czytają Boga ruchy,
Przez mnie u wiecznych stoją wrót;

W rozumie moim Bóg im błyska,
A w sławie mojej Jego cień;
Przezemnie im okruchy ciska,
Jasności mej w nich świta dzień.

Gdybym nie istniał, cóżby mieli,
I jakby Boga mogli źrzeć?
Czyżby się w Bogu skąpać śmieli,
Lub w myślach ich zaczęło dnieć?

A zresztą,—kim jest Bóg ten skryty,
Co się zazdrośnie chowa tak,

Co chce, by został niezdobyty
Przez mój poznania Jego brak?

Musi ten Bóg nie nazbyt wiele
Posiadać darów, sił i władz,
Gdyż nie kryłby ich, ale śmiele
Okazał je i dał się znać.

On mówi mi, żem jest skończony,
Żem z niego wyszedł, On zaś trwa
Wszechwiecznie, jako niezrodzony,
Że w ręku swem me losy ma;

Lecz jak mu wierzyć, czy to prawda,
Czy to nie strachy tylko złe,
Czy to nie pychy Jego zdrada,
By nas, jak sługi gnębił swe?

W ten sposób chce nas mieć w poddaństwie,
Czci nienależnej zbierać plon;
A ktoby tworzył państwo w państwie,
Zdradziecko mu zgotuje zgon.

Muszę się mieć na ostrożności,
Udawać, żem uległy rab;
Żeby zaś więcej mieć pewności,
W nim poznać biegnę wszelki skarb.

Jeżeli zoczę, iż jest mocny,
W imieniu chórów dam Mu cześć;
Inaczej,—w grobie bezczci nocnej
Na plan się drugi nie dam grześć.

Jeśli k'układom będzie skory,
Korony mu zostawię skraj;
Jeżeli nie,—przez zbrojne spory
Swój stworzę z memi chóry raj.

I zostawimy Go na boku;
Niech sobie sam śle kadzidł woń,
Lub wszego zbywszy się uroku,
Wyciągnie w prośbie ku mnie dłoń.

Wówczas, ja—Duch wspaniałomyślny
Dam mu w dowództwo duchów huf,

Sam zaś posiędę tron przepyszny,
Spełnię marzenia swoich snów.

Więc muszę biedz.— Zaś chórom rzeknę,
Iż spieszę nieść ich hołdów dań,
Co wyśpiewali tako pięknie
Za Boga dary wdzięczni dlań.

* * *

I ozwie się: wy hufów roje,
Co śpiew niesiecie piękny tak,
Z czcią biorę go we dłonie moje,
Jak kwieciem zdobny polny krzak;

Biorę go w dłonie uroczyście,
W Boskich ołtarzy wzniosę próg,
Bogu dam wszystek tak przeczyście
Przez was złożony hołdów bróg.

I powiem Mu, iż Go kochacie
Niebiańskich pól wy wonny kwiat,
Iż mnie w wyżyny wysyłacie,
Bym hołd Mu dał, wasz starszy brat.

I rzeknę, iże Go prosicie,
By dalej zgłębiać Siebie dał,
Iż Boga znać—to wasze życie;
Wam cześć,—tak wielki, jak i mał!

* * *

O bieżaj, bieżaj,
Lucyferze!
Bóg ci na ścieżaj
Drzwi oćwierze.

O nieś, o nieś
Cześć naszą Mu;
O spiesz się, spiesz
Co tchu, co tchu!

I oddaj Bogu
Hołdów tron
W ołtarzy progu:
—Panem—On!

Cześć Bogu, cześć,
Miłości skon!

To szczęście szczęść,
Gdy Panem—On!

* *
*

I pomknie duch. I w gniewie drży,
Iż w Bogu tylko szczęście mają,
Choć on przed nimi pięknem lśni,
Zaś Boga ledwo trochę znają.

I w strop wysoki dumnie mierzy,
By Bogu rzec, co w myśli ma,
I czołem w wieczną głąb uderzy,
Co jak zamarła, w ciszy trwa.

I ciężar wielki go przygniata,
Jak toń bezmiernych wiecznych wód,
I siła męztwa w nim opada,
I myśl tężeje w skalny lód.

I szuka Boga, lecz nie widzi,
Co się przed jego dumą skrył,
Co się kłamania piętnem brzydzi,
Co chce, by czystych szczęściem był.

I pomknie w dal duch niespokojny,
By Bóg się zjawił, dumnie zwie,
I szuka Go, w swą pychę zbrojny,
I krąży wciąż, i mknie, i mknie.

A cisza wkoło. Boga tchnienie
Zamarło, zda się, w oną noc,
Lucyfer więc tryumfu pienie
Rozpocznie tak, w bezkresy mknąc:

ŚPIEW LUCYFERA.

Ja—wolny duch
Unoszę się,
Sam w sobie ruch
Swe szczęście śnię.

I płynę w dal
W swych głębi wód;
Znam każdy cal
Swych wielkich cnót.

Nie kłaniam się
Nikomu już,
Ni też się zwę
Dusz Bożych stróż;

Już zląkł się Bóg
Potęgi mej;
I struł go łuk
Mej myśli cnej.

I pójdą za mną
Duchów chóry,
I Bożych padną
Tronów mury.

Pieśń moją wszczepię
W duchy wierne
Swą mocą zślepię
Mdłe i bierne.

W trony udarzę
Lenne siły,
Zaś gromem wraże
Spchnę w mogiły.

Ja wolny duch
Zgnę wolych opór;
Precz panów dwóch,
Sam rządzę wokół.

* * *

I spływa wolno między chóry,
I blaski swe rozlewa dumnie,
Wielkości z siebie sieje chmury,
Unosi się na skrzydłach szumnie;

Wokoło snuje kadzidł wonie,
Odświętna godność lśni mu z twarzy,
W bezmiernem szczęściu, zda się, tonie,
I tak przemówi, król wszech łgarzy:

Cześć, chóry, cześć
I sława wam;
Nieznaną wieść
Z sfer górnych mam:

Poszedłem z hołdów
Waszych pieniem,
I z waszych modłów
Zbożnem tchnieniem,

Bieżałem k'Bogu
Wwyż i wniż,

Wzmocniłem kroku
W twardy spiż,

Wołałem usty
W wszystek chram,
Lecz źrzałem pusty
Gruzów złam;

W najdalszy kątek
Aż zabiegłem,
I Boga szczątek
Tam dostrzegłem.

Stał Jego przed mną
Cień skurczony,
I w pół się zegiął
Przerażony;

Weź sobie, rzecze,
Hołd, posłańcze;
Mię wieczność wlecze
W śmierci szańce;

Mych uciech zdroje
Już przeżyłem
I czasy swoje:
Bogiem — byłem.

Na ciebie teraz
Kolej idzie,
Miej swe, co czekasz,
Sławy życie.

Cześć, Lucyferze,
Moc i trwanie;
W proch się rozderzę,
Królu, Panie! —

* *
*

Przystanął; zmilkł i bada wzrokiem,
Czy będzie mu tłum duchów gibkim;
I widząc, iż się ważą z krokiem
Stanowczym, — skinie ruchem szybkim:

Ku mnie, wy wierni,
Ku mnie, słudzy,
Niewdzięcznej czerni
Mstni niedrudzy;

Mściwość niech znają
Mojej mocy,
Ci, co się tają
W zwątpień nocy.

Wam zaś, wy dumne
Przyjaciele,
Zgotuję u mnie
Tronów wiele.

Ku mnie więc wszyscy,
Póki czas, —
Na tronach bliscy
Moich kras.

Powstał śród duchów wielki zamęt,
Co zrobić z sobą, spornie ważą;

Jedni są za nim, drudzy w lament
Ku Bogu w strachu skargę każą.

Lecz Bóg się ukrył w swej wielkości
Zwątpieniem części urażony,
Gdyż dosyć mieli zeń mądrości,
By znali, iż jest nieskończony;

Dosyć posiedli darów Bożych,
W Bóstwie się jego dość kąpali,
By odrzucili zdradne głosy,
By hołd Mu wiecznej czci oddali.

Milczenie Boga zwątpień zwiększa,
Do Lucyfera suną tłumy,
Złych śmiech i dobrych płacz się mięsza,
I rosną zgiełki, kłótnie, szumy.

I leci wszystko co przedniejsze,
By trony posiąść obiecane,
By z wodzem być jak bogi mniejsze,
Przez Boga trony mieć władne.

I widzi wódz, iż same małe
Zostały tylko wierne Bogu,
Zaś wszystko mocne i wspaniałe,
Znajduje się przy jego boku.

Wzrok dumy toczy rad z zwycięztwa,
Z tak łatwo sławy przywłaszczonej,
I kliknie groźnie duch ciemięztwa
Wojenny zew na wszystkie strony:

* *
*

Któż, jako ja? Kto się ośmieli
Przedemną się nie ugiąć, któż?
Biegnijcie woje me, anieli,
Korony zwycięztw pleść nam z róż;

Zabierzcie sławy onej resztę,
Co rzesz upornych dzierży tłum,
Jest słuszną rzeczą, żeby zgnieść tę
Tak hardą zgraję w zwalisk rum.

Skujemy ich, zapędzim w lochy,
Gdzie dzisiaj siedzi Bóg ich skryt;

Mieć będą karą, wieczne szlochy,
Bezmiernej hańby wieczny wstyd.

* * *

Bojowych dźwięczy granie surm,
Na sługi Boże padnie lęk,
Już biegną buntu sługi w szturm,
I uciśnionych słychać jęk:

MODLITWA ANIOŁÓW.

O powstań, Boże, wznieś Twą dłoń,
Niech się nie chełpi srogi wróg,
Twe znamię włóż na naszą skroń,
Iż myśmy Twoi, — Tyś nasz Bóg.

Stoczymy z złem śmiertelny bój,
Przed Tobą zmusim wroga paść,
By chcąc, czy nie chcąc, zwał się Twój,
By Twą odwieczną uznał właść.

Ty, coś nas stworzył, wielki Boże,
Czy moc Twa już nas nie wspomoże,
Czy nie doleci Cię nasz płacz?

Gdy Twoja moc tak wiele może,
Ku Tobie ślemy módł w pokorze:
Na bój nas, sługi Twoje, znacz!

* * *

46.

Huragan wielki się rozmieci,
Z wiecznego snu Bóg ocknie się,
Wołanie słyszy swoich dzieci,
Na pomoc im moc swoją śle:

BOŻY POZEW.

Powstańcie duchy wy maluczkie,
W prostocie swojej wierne mi,
Pobiję przez was mocy huczne,
Nie zgnębią was anieli źli.

W pokorze wyście ocaleli
Z potopu zdradnych pychy tchnień,
Przedemną sąście w śnieżnej bieli,
Nie plami was zwątpienia cień.

Na czoła wasze kładę mocy
Odwiecznej mojej święty znak,
Zajmiecie miejsca synów nocy
I sławy wam nie będzie brak.

Najmniejszy z wiernych tu niewielu
Na tron ty Lucyfera siądź,
Mej Bożej mocy, Michaelu,
Sprzeniewierzonym pomstą bądź.

* * *

I wznijdzie wiernych wódz zastępów,
Na bój uderzy w złoty róg,
Z ognistym stanie mieczem w ręku,
I rzuci wrogom: Któż jak Bóg? —

I bieży z chóry w bój,
Z lic płonie gniewu żar,
Lśni Bożej mocy zdrój,
Miłości wonny czar.

I słychać wielki zgiełk,
Gdzie stoi Boży wróg,
Bez sił już w strachu zbiegł,
Przed jednem: „Któż jak Bóg?“ —

W odwieczny bezmiar spadł
Podpory w Bogu zbyt,
Za karę, iże siadł
Na Boży w myśli szczyt.

I błąka się osamotniony
Ze sługi, które czelnie zwiódł,

I rzuca skargę w Boga trony,
Iż tak go bezlitośnie zgniótł.

Sam w sobie złości nosi piekło,
I złych go pali ogień chceń,
I żal mu szczęścia, co go zbiegło,
I postradanych sławy śnień.

I bluźni, iż go Bóg tak karze,
Iż lepiej, by go z bytu zmiótł,
Nie tryumfował nad nędzarze,
Nie zmieniał w wady dawnych cnót.

Obłędny tego duch nie widzi,
Iż w sobie złego nosi jad,
Iż Bóg karania mstą się brzydzi,
Iż sam się skarał, sam z nieb spadł.

Nie zgładzi wierny Bóg, co stworzył,
Choć i odejmie pomoc swą,
Dozwala złemu, by się srożył,
By sam się karał wolą złą.

I widzi duch zły własną winę,
Iże w nim samym kara tkwi,
Lecz sobie łże; w Bogu przyczynę
Znajdując, bluźni mu i łży. —

Zaś duchy Boże z Michaelem,
Wielkiego przepełnieni męztwa,
Tryumfu ciesząc się weselem,
Ku Bogu niosą hymn zwycięztwa:

HYMN ZWYCIĘZCÓW.

Bogu naszemu sława, cześć!
Bogu zwycięztwa tron,
Iż raczył przez nas wrogi zgnieść,
Przypomniał, kim jest On!

Błogosławionym Boże bądź;
Wysokim jest Twój tron,
Pysznego zawżdy z nieba strąć,
Niech ma swój skonów skon.

Padnijcie wraz przed Bogiem w proch,
Miłości dajcie śpiew,
W rozrzewnień się rozpłyncie szloch,
Wy — Boży siew.

Zwycięskie przed Nim wojsko stań,
Wierności hołd spiesz nieść,
I złóż Mu wiecznej sławy dań,
I daj Mu cześć.

* * *

I sunie zgodnie chór za chórem
Przed tronem Bożej sławy,
I składa Bogu z pieni wtórem
Trofea z złem rozprawy:

Bogu władnemu
Tryumf Władz,
Jemu samemu
Słusznem dać!

Pysznemu wrogu
Łup odjęty,
W ołtarzy progu
Weź, o święty!

* * *

Bogu Mądremu
Jego Tron!
Nieskończonemu
Walki plon!

Ciemnemu wrogu
Łup odjęty,

W ołtarzy progu
Weź, o święty!

* *
*

Bogu miłości —
Płomieni czar!
Jego świętości —
Cherubów żar!

Zimnemu wrogu
Łup odjęty
W ołtarzy progu
Weź, o święty!

* *
*

Skończon czas próby, noc lęku, bój krwawy,
Dzień wstał tryumfu, radości i sławy;
Nic już nam szczęścia naszego nie zmąci,
Duch zły z pokusą już ku nam nie zbłądzi.

Tobie, naszemu i Panu i Władcy,
Twojej miłości i wiedzy w nas sadcy,

Hołdy poddaństwa składamy w pokorze;
Przyjmij, błagamy Cię, przyjm je, o Boże!

* * *

Składają hołdy duchów krocie
Przed tronem Boga odwiecznego;
Bóg liczy one, wierne cnocie,
I żal Mu lenna straconego.

Tych liczby Bóg już nie pomnoży,
Co w cnocie stoją utwierdzone,
Co znak na czole noszą Boży,
Zdobyły zwycięztw już koronę.

Już nowe chóry nie powstaną
W odwieczy Bożych mknąć bezmiary,
Elitę swoją nieskalaną
Chce Bóg już mieć bez próby wiary.

Lecz żal Mu pustych niebios tronów,
Co wciąż rość miały—nieskończone,
Żal, iż się miota tłuszcza wrogów,
Zwąc Boga plany zniweczone.

I żal Mu, iż szatani szydzą
Z Niego, co dawcą jest miłości,
Iż miast Go kochać, nienawidzą,
Widząc w nim tylko sąd mściwości.

I chciałby Bóg duchowi kłamstwa,
By ten nie miotał się, kłam zadać,
Z nicości wyzwać nowe państwa,
Lecz tak, by z nich nic nie postradać.

Więc chciałby Bóg opustoszałe
Obsadzić spadłych duchów trony,
By niemniej stały się wspaniałe,
Koroną były Mu korony.

Istoty takie chciałby stworzyć,
Coby przy wszystkiej wolnej woli
Zechciały Mu w ofierze złożyć
Należną cześć—bez skry swawoli.

Bóg chciałby taki byt wywołać,
Coby go znał i czuł i kochał,

I chociaż śmiał się wolnym wołać,
Nie burzył się, nie sarkał, szlochał.

I myśli Bóg: Gdym stworzył wielkie,
Tak prawie, jako sam, tytany,
Stargały służby względy wszelkie,
W swej woli skuły się kajdany.

Nie dobrze stwarzać zbytnio bliskie,
Gdyż mię pozbadnąć znów gotowi;
Mdłe lepiej sługi mieć i niskie,
Cześć mi dające, jak królowi.

Anielskie chóry potworzyłem,
Co w ręku Lucyfera były,
Od wielkich—wiele sławy mniłem,
Zaś gruzy tronów mam—mogiły.

Gdy rządził równy mi anioły,
Ich siłę siłą swoją zgnębił,
Przywłaszczył władzę mą,—w padoły
Wiecznego płaczu je potępił.

Gdyby nad duchy dzierżył rządy
Ktoś od nich mniej mający chwały,
Ktoś od nich mniej potężny, mądry,
Byłyby pewno ocalały.

Moja mię szczodrość omyliła:
Zbyt pełną dłonią siałem dary;
Choć miara darów pełną była,
Przebrali miarę wszelkiej miary.

Więc lepiej drogę wziąść odmienną,
Rozpocząć od najmniejszych bytów,
Dać im wciąż wzrastać; wówczas pewno
Cześć Moja dojdzie swoich szczytów.

Byt nikły już się nie ośmieli
Porywać się na wieczne Bóstwo,
I zdan z niebyłych dni topieli,
Przed Wiecznym skłoni swe ubóstwo.

I zły nie będzie duch się cieszył,
Iż sławę wziął mi bezpowrotnie;

Źle przeciw Bogu cios wymierzył:
Powróci sława ma stokrotnie.

* * *

Bóg cieszy się. I plany snuje,
I śni w marzeniu bytów roje;
Tworzenia radość znowu czuje,
Królestwa tęskny zwiększyć swoje.

I wniknął w siebie. Skupił się;
I wichr ekstazy Go owionął;
Na czyn przywołał mocy swe,
I ogień w Sobie—z Siebie zionął.

I stało się: Byt dziwny stał, —
Byt tak znikomy, taki mały,
Byt, co nie wiedział, iż byt miał,
Iż miał być Bogu dawcą chwały.

To spostrzegł szatan. Zachychoce,
I bluźni: On już stracił siły,
Już nie stać go na dawne moce.
— Hej, ustąp nam; idź do mogiły!

Lecz milczy Bóg. Byt błogosławi —
I bieży punkcik nieświadomy,
I we mgłę rośnię — ogniem krwawi,
Wciąż w nowe dzieląc się atomy.

I ruch, i wir, i dźwięków krocie,
Powietrze, gaz, i płyn, i ziemia,
I chłód, i żar w płomieni złocie;—
Anioły nowy dziw oniemia.

Ów dziwny czyn wszechmocnej ręki,
Sam niewidzialny — rzuca światło;
Choć sam na miejscu, snuje kręgi;
Bez wagi sam — materję kształtną.

Im więcej młode cząstki wstają,
Im subtelniejsze, bardziej czynne,
Tem bliżej środka się trzymają,
I odsuwają na skraj inne.

Tak, jako w Bożym duchów czynie
Ku Bogu miłość twory ciągnie,

Kto zaś ostygnie—w sobie zginie,
Podobnie tu: ruch ruchy lągnie.

Ciekawy szatan bada zdradnie,
Aż w środek wiru się przebija:
Lecz nic nie widząc, myśli:—Snadnie
Bóg w kokon śpiączki się owija. —

W rozmiary rośnie pierwsze słońce,
Zatacza coraz szersze kręgi,
Promieni w dal rozsyła gońce,
I nosi nowych słońc zalęgi.

On dziwny ruch, co Boga zjawia,
Bezkresnej mając wielkość siły,
Wbliż tworzy nowe, zaś zostawia,
By dalsze słabiej się toczyły.

Na skrajach kręgu brak już biegu,
Posypią się więc w przestwór słońca,
W kolistym toczą się szeregu,
I tak wciąż sypią się bez końca.

Trzask wkoło. Wybiegł z wnętrza szatan,
Gdzie na zgon Boga wyczekuje,
I mruknie hardo—choć przestrachan:
— Już w prochy On się rozsypuje;

Musimy każdy strzedz kawałek,
Na złość Mu zrobić, na przekorę;
Z zebranych po nim skorup, ciałek,
Królestwo sobie stworzym spore.

Zaś ruch wytwarza nowe światy,
I każdy z nich do środka ciąży,
Choć starsze spycha młodszy laty,
Choć każdy z nich swą drogą dąży.

I suną, mkną, słońc wielkich światy,
I w nieskończoność nowe wstają,
Nieskończonego twór bogaty. —
Anieli Twórcy hołd składają.

Bóg im powierza dzieło swoje,
Wróg na niem by się nie panoszył,

By się nie porwał znów na boje,
By, co Bóg stworzył — nie rozproszył.

A szatan szydzi: Byt bez życia,
Bez prawa nawet się mnożenia,
Bez śladu myśli, czucia bicia?
— Bożej w tem mocy, ani cienia!

Lecz nastał czas. Za wolą Bożą
Natura rodzić rozpoczęła,
I twory zgodnie z nią się tworzą,
I jej i Boga wspólne dzieła.

I stało się: na światów łonie,
Już skrzepłych ziem i wód natury
Powieją roślin, kwiatów wonie,
Zaroją się ich syny, córy.

Na ziemi, w wodzie, w mgłach i błocie,
Akt woli Boga rodzącego
Wywołał k'życiu tworów krocie,
Cieszące się ze życia swego.

I dziwią się aniołów chóry,
Iż niższy byt — byt wyższy rodzi,
Iż Boży czyn już w etap wtóry
Za wolą planów Jego wchodzi. —

A szatan szydzi jeszcze więcej,
Iż stworzył Bóg byt bezrozumny,
Iż darmo dzierży go w opiece,
Iż zeń niesłusznie jest tak dumny.

Choć rodzi byt, chociaż i czuje,
Lecz Boga żadne z nich nie chwali;
Że anioł zaś ztąd mu hołduje?
— Anieli-ż Go i przedtem znali.

Zaś cała ziemia sobie celem,
Podobnie jak i złe szatany;
Dla siebie żyje, tchnie weselem;
Jej prawem ziemny twór skowany.

Dla siebie celem ziemne twory
Tak najdrobniejsze, jak i wielkie,

Wzajemnie dobre, chcąc podpory,
Zaś złe, gdy cel ich ma rozterkę.

Ze sobą żyją, by się mnożyć,
By wspólnie cieszyć,—gonią siebie,
Zaś walczą, aby wolność zdobyć,
I w głodu gryzą się potrzebie. —

Nie w stanie wznieść wwyż swojej myśli,
Ponad swe Ja, do Boga, nieba;
W tę wrosły ziemię, z której wyszły,
Jeden ideał znają: chleba.

W związki się z sobą zgromadzają,
By wrogi gnieść silniejszą władzą,
I rodzą się, i umierają,
Nie zdolne spytać: po co,—na co.

Na ziemię patrzą, z ziemi żyją,
W niej cel ich myśli i ich woli,
Z ziemi wychodzą i w niej gniją;
Tu kres ich uciech, lub niedoli.

Tak ziemski twór jest sobie bogiem,
Siebie miłuje, chwali, lubi,
Rozumie to, co widzi wzrokiem,
Swą chęć w niewoli zmysłów gubi. —

Czemżeż on lepszym od szatana,
Co chciał być swoim sobie Bogiem?
I wiele, chociaż nie zna Pana,—
Gdyż szatan znał, a był Mu wrogiem.

Wie dobry Bóg, iż gdyby zwierzę
Ku Bogu podnieść się zdołało,
Zwierzęctwo swe i myśl w ofierze
Z pokorą Bogu by oddało.

I widzi Bóg, iż już gotowe
Są dzieci ziem, by z nich wybierać,
By tworzyć sobie chwalce nowe,
Umiące k'Bogu wwyż spozierać,

Lecz tyle ziem i tyle istot!
Czy wiedza Boga się nie zmyli?

Tu kłęby straszydł, tam mdłych lichot,
Tu—błotny glob,—tam—w zgon się chyli.

Tu—same płazy, gady, mszyce,
Tam—ciężkie twory nieruchawe;
Tu—smoczy ogon, ptasie lice;
Tam morskie smoki, hydry krwawe.

Przebiega Boży wzrok przestworza,
Przegląda planet szybkich roje:
Tam same lądy, tu zaś morza,
Tam cień i chłód, tu skwaru znoje.

Tu pięknie, ciepło i spokojnie,
Tu ziemie żyzne, ptasząt śpiewy,
Tu Boży syn żyłby dostojnie, —
Lecz jutro—pastwą mórz zalewy...

I czeka Bóg i wciąż się waży,
Aż wreszcie mały glob spostrzeże,
Uwagą swoją bacznie darzy,
I tronem światów czci obierze. —

PIEŚŃ KU ZIEMI.

Jak piękną ziemia! Słońca blaski
W dzień kąpią jego małą córę,
Co wdycha w siebie ciepła łaski,
Co ku nim drży, co tęskni w górę.

Jak słodką ziemia! Słońca promień,
Całuje ją miłości tchnieniem,
Rumieni ziemię żądzy płomień,
Tulącą się z kochanki drżeniem.

Jak płodną ziemia! Słońca owoc
Bez bólów rodzi rozkosznica,
Kochankiem swoim czule zowąc,
Uśmiechem nęci ciemnolica.

I słońce zewsząd ją obiega,
Zaś ona nigdy niezmęczona,
Gdy słońce tego nie dostrzega,
Uchyla przed księżycem łona.

On jednak stary, odrętwiały,
Daremnie ku niej zęby szczerzy,
Gdyż jedne tylko w nim zostały
Pobudki nocnych żądz, lubieży.

Muskają ziemi smagłe łono
Drobniuchnych gwiazdek mnogie krocie,
Lecz zbyt dalekiem od nich ono,
Więc w wiecznej iskrzą się tęsknocie.

Jak dobrą matką nasza ziemia!
Obficie pierś jej mlekiem płynie;
Cierpliwość słońce aż oniemia,
Jej czułość—aż nad gwiazdy słynie.

Jak piękną, jak słodką, jak płodną, jak żyzną,
Jak cudną ta ziemia! Ją kochaj i szanuj!
Jej rzuć się na łono, i czcząc ją, dziecino,
Z wdzięczności ją całuj,—i szlochaj i całuj!

* * *

Bóg cieszy się.—Ta piękna ziemia,
Ostatni tron ostatniej chwały,

Da cześć, co wzięły mu podziemia,
I hołd, co duchy nie zdołały.

Jest na niej jeden twór tak ładny,
Iż Bóg go pragnie wynieść duchem;
Ten pewno, ciałem mało radny,
Udarzy skorszym go posłuchem.

I marzy Bóg. I tęsknie śni,
Gdy ziemi syn jej królem stanie,
Gdy wroga złość swą chwalbą ścmi,
Koronę światów gdy dostanie.

I wniknął w siebie. Skupił się.
I wichr ekstazy Go owionął,
Na czyn przywołał mocy swe,
I ogień w Sobie—z Siebie zionął.

I stało się: Syn ziemi wstał,
Promiennolicy i wspaniały,
Ażeby Twórcy Swemu dał
Potężny hymn wszech światów chwały.

Syn ziemi wstał. I spojrzy wkoło,
Swą dłoń ku Bożej wwyż wyciągnie,
Ku Twórcy śmiałe wzniesie czoło,
A Boży tuż go głos dosiągnie:

Mój synu, żyj! I sławę miej;
I sławę swoją Bogu zwróć;
Myśl moją w swoje syny siej,
Ku mojej czci swą wolę budź. —

Mię kochaj, znaj, i czcij, i chwal,
I ku mnie życie całe bież;
Mię czytaj wbliż, goń za mną wdal,
Strzeż po wsze czasy wiedzy ścież.

I ziemią tą, mój synu, rządź,
Twój duch niech ponad czasy mknie;
Ty, mały twór,—nad światy bądź,
I w wieczność dąż, aż znajdziesz Mnie. —

WIZJA ADAMA.

I zamilkł Bóg. I patrzy Adam
W bezkresów przyszłość zagłębiony,
Swe plemię widzi, jak posiada
I ziemi szczęście, i nieb trony.

I widzi mnogie swoje dzieci,
Dziedzice prawdy przekazanej;
Z każdego łona blask się świeci
Życiowej siły nieskalanej.

I znają ludzie wiedzy drogi,
Ich myśl przyszłości czyta taje,
Ich duch rozumie nieb wyroki,
Ich serce bieży w duchów kraje.

I znają światów wszystkich cele,
Bez trudu mierzą gwiezdne ścieże,
I ciemnie mórz badają śmiele,
I rządzą nade ziemne zwierze.

Ich ciało duchem wyniesione
Duchem się rządzi niepodzielnie;
Choć ciałem jest, lecz ducha stronę
Trzyma i pomoc niesie dzielnie.

I nie zna człowiek, co to bóle,
Choć twory znają je natury;
Stanąwszy raz śród ducha króle
Jest duchem w ciele — bez nędz chmury.

Ma ciało duchem tak rządzone,
Że chociaż wzmacnia się pokarmem,
Wie, co z pożytkiem mu sądzone,
Nie zna, co niebezpiecznem, darmem.

I widzi Adam pokolenia
Bliższe i dalsze w czasów kole,
Ich lica szczęście opromienia,
Bóg znaczy się na każdem czole.

I pomną swego rodziciela,
Rodząc się z ojców wiedzy darem,

I dążą z nim do Stworzyciela,
Aż duch ich wzniesie w niebo z ciałem.

* *
*

I spojrzy Adam, już ocknięty,
I widzi swoją z nim małżonkę,
Gdyż Bóg, co wzniósł go nad zwierzęty,
Chciał mieć w obojgu jedną płonkę.

Bóg zmysłom dwoje tych wyrwanych
Z błędnego koła niemych istot,
W sobie się wspólnie rozkochanych,
Na nowy chciał wprowadzić żywot.

Patrzą na siebie długo, czule,
Chociaż nie pierwszy raz się widzą,
Jako już równi ziemi króle,
Jak władcy już, co ją dziedziczą.

I po raz pierwszy ludzka mowa
Rozdźwięczy na ty ziemskim globie
I z ust ich płyną w górę słowa,
Spiewają razem dusze obie:

MODLITWA ADAMA I EWY.

Ty, coś nas stworzył, by z Tobą rozmawiać,
By Ciebie kochać, i czcić i wysławiać,
My, dzieci Twoje, hołdy Ci składamy,
Przed Tobą czoła pokornie schylamy.

Niechaj ta ziemia i słońce i gwiazdy,
Ptaki, zwierzęta, ryby i płaz każdy,
Niechaj ci wszystko swe składa pacierze,
Niech dobroć Twa przez nas światów hołd
[bierze.

Boże, nasz Twórco i Królu i Panie
Daj nam nad światem szczęsne panowanie,
I w naszych synach Twoją iskrę skrześć;

A gdy nasz żywot u kresu już stanie,
I zwykłą koleją przyjdzie skonanie,
Racz dusze nasze ku Twym tronom wznieść.

HYMN ŻYCIA.

Cenne ty życie, darze nadziemski,
Cieszyć się tobą nigdy nie dosyć!
W sobie masz szczęścia nektar niebieski,
Ciebie by spijać, darów twych pożyć.

Tobą natura cała oddycha,
Z ciebie roślinki wonie roznoszą,
Winny zdrój spływa z twego kielicha,
Przez cię są kwiaty oka rozkoszą.

Ciebie kochają skoczki figlarne,
Lasów i polan obywatele,
Walczą o ciebie wód twory marne,
Ślą z wyż pieśń twoją nieb przyjaciele.

Błogie ty życie, wieku dziecięcy,
Śnić gdy pozwalasz w matki uściskach,
Nie znać, co trudy znojnych miesięcy,
Szczęście budować w cacek pobłyskach!

Życie promienne, wieku młodzieńca,
Wzlotom którego wszystko zbyt małe;
Z róży bez kolców wijesz mu wieńca,
Prawom dyktujesz prawa zbyt śmiałe.

Życie ty mocne, czynie dojrzały,
Kochać co naglisz trud nieustanny;
Uczysz przeciwieństw precz spychać skały,
Z znojów się cieszysz już w świt poranny.

Życie owocne, starca siwego
Pewna przystani i odpocznienie;
Sławo, dostatku szczęścia pełnego:
Ciąży już głowa w cieniów schronienie.

Wielkie ty życie, Boga żywego
Darze nad dary nam niepojęty,
Oddaj się Bogu, iżeś jest z Niego
Dziwie nad dziwy, święty, o święty.

* * *

Szczęśliwe życie pierwszych ludzi!
Zefiru tchnienie — wonią raju;

Chór ptasząt słodkie śpiewy nuci,
Owoców pełne drzewa gaju.

Jak pięknie tutaj! Ku dolinom
Mkną rączo modre gór strumyki;
Wkrąg w chmurach górskie szczyty giną,
Wąskimi dzieląc się przesmyki.

Jak cicho tutaj! Zwierząt pary
Ludzkiego oka władzę czują,
Więc kryją się w dalekie jary,
Gdy walki złej zamiary knują.

Jak dobrze tutaj! Wszystkie zmysły
Spijają szczęście w obfitości;
Więc żyją oni: ich umysły
Wracają rzadko ku przeszłości.

I myśl zdziwiona nie zda sprawy,
Dlaczego tak są wywyższeni;
Nie jaw-li tylko to ciekawy,
Lub może złuda nocnych śnieni.

I Adam dziwi się sam sobie,
Iż tak śród reszty wywyższony,
Iż stoi w możnej tak ozdobie,
Choć wprzód miał ziemią zmysł stępiony.

Różnicy szuka więc przyczyny,
I widzi tworów postęp stały,
Jak z łona ziemi wyszły syny,
I z nią się wspólnie rozwijały.

Jak myśl ich krzepła, wygląd pięknieał,
Jak siły w walkach wciąż tężały,
I mowę ich choć mózg oniemiał,
Lecz wciąż się więcej rozumiały.

I widzi Adam, iż na szczycie
Wszech tworów stoi wyniesiony;
Choć z nimi było jego życie,
Dziś jest nad wszystkie postawiony.

I bada myślą jakby chwiejną,
Czy to nie czasów tylko dzieje,

Czy to nie losów dłonią siejną,
Z kolei rzeczy myśl mu dnieje.

I pragnie piąć się wyżej jeszcze
Na szczeble wyższe między twory,
I myśli dumnej straszne kleszcze
Już mózg mu męczą buntem chory...

...I rzecze Adam w one słowa:

ADAM

Wszak przyznasz, Ewo, żeśmy króle?

EWA

Tak, tyś jest król. —

ADAM

A ty — królowa;
O, jak cię, Ewo kocham czule.

EWA

Twój rozum, drogi, jak podziwiam —
I siłę twoją —

ADAM

Siłę, droga,
I rozum tobą wszak ożywiam;
Bez ciebie tęskność dręczy sroga.

EWA

Widziałam myśl twą, jak schmurzona
Szukała czegoś. Co ci było?

ADAM

Myślałem, droga, że z nasiona
Żyć ziemskich nasze się rozwiło.

EWA

I słusznie, drogi, lecz zkąd zmarszczka?
Czy prawda ona tak cię pali?

ADAM

Zapewne, nie... Spójrz, w strudze jaszczka
Jak pluska się w błyszczącej fali —

EWA

Widzę, najmilszy, rybki żwawe.
Słyszę i ptasząt dźwięczne trele,

Lecz widzę też, iż myśli łzawe
Utaić chcesz.

ADAM

Chcesz je aniele,
Koniecznie poznać?

EWA

Czyż nie słuszne,
Byś ze mną dzielił myśli swoje?

ADAM

O, Ewo droga, wszystkie duszne
Strapienia moje — są i twoje.

EWA

A zatem odkryj chmur przyczynę;
Co boli cię?

ADAM

Bólów nie znałem.
Lecz, wyznam szczerze całą winę:
Mądrości naszej źródł szukałem.

EWA

I ztąd ta chmurność? Dziwne wcale,
Iż twe szukanie winą zowiesz;
Wszak przyznasz to —

ADAM

Masz szłuszność, ale— —
Sama to osądź, gdy się dowiesz:

EWA

Więc słucham — —

ADAM

Myśl mię ta trapiła,
Iż my jesteśmy ziemne bogi,
Iż nas natura postawiła
Nad inne twory ziem na nogi;
Myślałem, iż ta ziemska bryła
Przez rozwój długich lat stopniowy
Koroną ziemi udarzyła
Królewskie nas obojga głowy —

EWA

Jak cudną twoja myśl, mój miły,
Jak dziwną zaś jest twoja troska,
Wszak istnie boskie są twe siły;
A piękność nasza czyż nie boska?

ADAM

Jak piękną jesteś —

EWA

I ty także...
Przystańmy trochę w drzewa cieniu.

ADAM

Jak płonie niebo w słońca żarze —

EWA

I ziemia cicha, jak w uśpieniu.

ADAM

Spostrzegłaś, Ewo, pobłysk dziwny?

EWA

Jakgdyby wąż, coś się przemknęło.

ADAM

Słyszałaś w liściach szelest śpiewny?

EWA

Jesteście bogi — coś szepnęło —
Spojrzyj, jak piękne te granaty,
Drzewo w ciężarze ich się zgięło.

ADAM

Nie dla nas drzewa plon bogaty:
Znów poświst; znowu coś syknęło...

EWA

To mądry wąż on szepnął sykiem:
— Bóg bogom praw niech nie dyktuje.

ADAM

Jak dziwny wąż! Swą wiedzą z nikim
On chyba się nie porównuje;
Dziwne, iż wąż ma myśl tak szczytną.

EWA

Snać czerpie ją z granatów soku;
A nasza pierś czyż mniej ambitną,
Czy ustąpimy mu choć kroku?

ADAM

Więc podaj, Ewo! My — bogowie;
Niech nasza myśl potarga pęta;
I niechaj nikt nam już nie powie,
Iż wiedz granica nam wytknięta.

EWA

Adamie, panie ziem, kochanku,
Twej myśli wzniosłej się poddaję;
Z tobą od życia mego ranku
W najdalsze pójdę świata skraje.

ADAM

O Ewo, gnę kolana moje,
Nad ciebie nie mam nic wyższego;
Ty dasz mi pełne życia zdroje,
Tyś źródłem szczęścia jest wiecznego.

EWA

Więc ty mię kochasz, jako mówisz?

ADAM

O Ewo moja, po co pytasz?

EWA

Więc ty mię nadewszystko lubisz?

ADAM

O Ewo, ty w mem sercu czytasz.

EWA

Adamie — dawco mej opieki —
Na zawsze kochasz?

ADAM

Aż na wieki!

EWA

A gdyby Bóg mi pozazdrościł,
Że został sam na drugim planie?

ADAM

Iż w sercu mojem chuć rozgościł,
Niech więc na boku pozostanie...

* * *

I pociekł z drżącej Ewy dłoni
Sok zgniecionego w niej granatu,
Na pierś jej ciemne krople roni,
Jak krew po bieli lilji kwiatu.

Z piersi na łono; ztąd na głowę,
Na czoło buntem już skalane;
I porwą żądze ich ogniowe,
I w sploty zejmą się tytanie...

I śmiech rozedrży się szatański,
I całą ziemię wkrąg obleci,
Iż już zniszczonym trud jest Pański,
Iż człowiek w buntu padł zamieci...

90.

ELEGJA.

Pierzchły marzenia, słodkie sny złote,
Szczytne boskości porywy,
Swoją zatracił człowiek już cnotę,
W prochu — pan ziemi chełpliwy.

Już po wielkości! Czara pęknięta;
Nektar już szczęścia rozlany;
Spija go z ziemi, jako zwierzęta,
Ten, co ucztował, jak pany.

Już po mądrości! Mózg wrzątkiem kipi,
To znów tężeje w lód zimny;
Choć mierzy w górę, zwykle już chybi;
Kocha miast światła — mrok ciemny.

Już po rozkoszach! Żądze zachłanne
Żadnej nie znają już miary;
Męczą tak starca, jak dni zaranne,
Wstydu wciąż niecąc pożary.

Już po dostatkach! Ziemia spieczona
Zmarszczki pokryła swe łono,
Nie chce już karmić, gdyby zmęczona:
Siłą odkrywać mus ono.

Już po spokoju! Władca nad twory
Patrzy nieśmiałym w dół wzrokiem;
Płyną łzy zbytnio późnej pokory, —
Kryje się w strachu przed Bogiem.

. . . .

Życia szczęsnego wieku ty złoty,
Jaw twój gdy czasem w śnie spłynie,
Płaczę za tobą w bólu tęsknoty,
Duszo, poczęta w bezwinie!

ŚMIECH SZATANA.

I cóż ty powiesz, mądry Boże,
A tu — czy winien ja, Lucyfer?
Żem ich zbuntował, powiesz może,
Byś już nie zebrał dusz twych cyfer?

Sądziłeś mię, żem wyższy niższych
Uwiódł i chytrze i zdradziecko;
Lecz tutaj na wspak: niższe wyższych,—
Uwiodły żądze twoje dziecko!

Jeżeli tam, gdzie mniejsza wina,
Ty byłeś dla nas tako mściwy;
Czyż złego tu nie skarzesz syna,
O Ty, przeczysty, sprawiedliwy?

Tam — duchy twoje, co skusiłem,
Przezemnie znały Cię, służyły;
A że się Bogiem im stawiłem,
Mię ponad Ciebie wywyższyły.

Zaś tutaj — zmysły, ducha sługi,
Wezbrane pychą się miotają;
I bluźni człowiek: „On — Bóg drugi...“
Nad Tobą z żalu łzy padają. —

Czyżeś już osłabł walki znojem,
Lub sił Ci zbrakło do mściwości?
Uczyń nam zadość krwawym bojem
Karzącej złe sprawiedliwości!

* * *

Lecz niebo milczy. Bóg nie karze,
Jak niegdyś nie mścił i aniołów,
Choć szatan miota swe potwarze,
Gdyż w kłamstwie samokary połów.

I ujrzy Bóg, jak Adam płacze,
Jak potok łez fijołki rodzi,
Jak życie pędzi złe, tułacze,
Jak razem z Ewą błędnie chodzi.

I smutno Bogu, iż syn ziemi
Tak lekko stracił dary wielkie,

Iż zrodzi dziedzicami swymi
Zdziczałe płonki, chwasty wszelkie.

I martwi się, iż tyle wieków
I tyle światów drgnień przeczekał,
By teraz szatan, wolą zbiegów,
Bożego żniwa plon zesiekał.

I widzi czarcie już zapędy,
Jak wróg omotać chce grzesznika,
Jak szepcze mu i ściga wszędy,
Do Boga powrót mu zamyka.

I spieszy Bóg z pomocą nędzy,
Strzedz ludzi swoje śle anioły;
I zstąpią duchy w ziemne miedzy;
I Boży spłynie głos w padoły:

GŁOS BOGA.

Płaczesz, Adamie? I ja płaczę.
Żal tobie szczęścia? — Mnie zaś ciebie.
Zło jutra wpędza cię w rozpacze?
Płacz raczej po straconem niebie.

Żałujesz siebie? Ja — twych dzieci,
Które w swej skazie grzechu zrodzisz.
To płomię, co twój grzech rozniecił,
Żadnemi łzami już nie schłodzisz!

Wszak wiesz, iż ręką́ś mą wszczepiony, —
Szczep zdrowy tylko rodzić miałeś;
Lecz teraz szczepu trud zniszczony:
Zły ojciec — szczęście im zabrałeś.

Jakże naprawię twór zepsuty,
Jak sławę moją sobie zwrócę?
Twych więzów jarzmo, w któreś wkuty
Twą własną wolą, jak z cię zrucę?

Adamie, wiesz kogoś obraził?!
Czy wiesz ty, komu ubliżyłeś?
Na ziemię padłeś, byś znów łaził,
Jak zwierzę, gdy w swą moc wierzyłeś.

Adamie, prochu! w proch upadnij
Przed Boga gniewnym majestatem!
W pokucie kaj się; prawdy łaknij,
A Bóg ci będzie ojcem, bratem.

Adamie biedny! Myśli skierką
Ważyłeś szukać Bóstwa w sobie;
Stępiony mózg — z trudnością wielką
Zdobędzie kruszki w wiedz zasobie.

Zaś, Ewo, coś tak była płochą,
W pustocie twej tak nieoględna, —
Twa piękność będzie ci macochą, —
Rozdroża w niej ukochasz, — błędna.

Iż dwoje ludzi was zgrzeszyło,
Cierpieć będziecie, wy, i dzieci,

Aż wznijdzie ponad was mogiłą
Światłość, co ludzką myśl oświeci.

I stanie się: Gdy myśl sciemnieje:
Jasności Bożej promień wielki;
I stanie się: Gdy cnota zmdleje,
Z bezwinnej wstanie Bóg Panienki.

Więc idźcie we świat! Ty, Adamie,
W swych synach myśli Boże krzesić;
Ty, coś z nim padła, ramię w ramię,
Jego synami Boga cieszyć.

* * *

I poszło dwoje; oczy łzawe,
Myśl zawstydzona, serce boli,
Na życie szare, ciężkie, krwawe,
Na plon i pychy, i swawoli.

I żyją zbożnie, Boga chwalą,
Myśl Bożą tulą w sercu z lękiem,
I gnębią chuci, co ich palą,
Ku Bogu ciągłym żyją jękiem.

I wstają ludzie źli i dobrzy:
Tu — dzieci światła, żyją zbożnie;
Tamci się mnożą, — dzieci wroży,
Prawem krwi skuci, — luźno, zdrożnie.

I dwóch ma człowiek odtąd panów:
Boga, co stworzył, i krwi prawo;
Aniołów pieczy i szatanów:
Każdy o niego walczy krwawo.

A duch, zrodzony już w chromaniu,
Wciąż pada w walce z prawem ciała;
Choć widzi lepsze, lecz w wachaniu
Wciąż ustępuje,—gorsze działa.—

Prostszem—dzień widzieć, niż go pragnąć,
Łatwiej mieć wiedzę, niż ją cenić;
Łatwiej podziwiać, niźli łaknąć,
I posiać chwast, niż go wyplenić.

Więc źli się mnożą, choć dzień jeszcze,
I prawdy słońce choć nie zaszło;

Skuwają ich wciąż więcej kleszcze
Złych żądz i mroków pętcą ciasną.

Jak pierwszy rodzic — siebie głoszą;
Bogami swymi —swe uciechy,
Zaś w trwodze — ziemne twory wnoszą
Czcić, jako bogi, pod swe strzechy.

I wspiera Bóg swe dobre sługi,
By Jego wiedza nie wygasła,
By nie zdziobały ziarna kruki,
I gwiazda prawdy by nie zaszła.

Więc dobrzy, skrzętnie prawdę tając,
Strzegą przed złem bezbożnych okiem,
Co znać ją chcą, — lecz naginając
Dla ziemnych wygód, co ich bogiem.

Tak źli, w potrzebie prawd szukania,
Gdy prawda wieczna ich omija,
Mnożą systemy i badania,
I sporzą o to:—prawda—czyja?

I każdy siebie prawdą mieni,
Tak nieomylną, jako Boża,
I każdy tylko siebie ceni;
I wciąż się liczba prawd pomnoża.

I Babel prawd tych nieomylnych
Rozdziela ludzkie pokolenia,
I nie chcą znać się, gnębią innych,
Choć płód jednego są nasienia.

Nawzajem sobie wyrywają
Ziemię przestronną tak wokoło,
A gdy sąsiady pokonają,
Dumne ku górze wznoszą czoło.

I gryzą się, i źrą, i swarzą,
Gotowi jedni drugich stępić,
I nienawiścią wciąż się żarzą,
Z zdobyczy chleba by się chełpić;

I bogom swym się kłócić każą,
By lud swój każdy chciał wspomagać,

I dary ich krwawymi darzą,
By w klęsce gniewy ich przebłagać.

I zawiść w nich tak srodze płonie,
By prawdą samym tylko władać,
Iż bratnie na się wznoszą dłonie,
By prawdzie drugich ciosu zadać.

Lecz prawda, co się o nią gubią,
W serc prawych głębi skryta gości;
To zaś, czem się pogany chlubią,
Jest jak rzuconych resztka kości.

Ukrytą prawda: męże święte,
Co władzy ducha nie skalali,
Noszą dziedzictwo z raju wzięte,
Choć krwi go ceną nie szukali.

Bóg ich wspomaga i zachęca,
Nagradza im wierności cnotę,
I drogi życia ich uświęca,
I błogosławi ich prostotę.

Tak tworzą Bogu naród cały,
Ościenne służą im narody,
Padają przed nim bożków zwały,
I proszą ich o sojusz zgody.

I znają ludy moc Jehowy,
I Jego boją się wyroków,
Schylają przed nim korne głowy,
I Jego radzą się proroków.

I sława rośnie Izraela,
Iż Bóg im królem i obroną;
Z Nim walczyć nikt się nie ośmiela,
On bogów cudzych jest koroną,

Proroków, Sybill, wstają rzesze,
Co czytać przyszłość usiłują:
Adama w marnej dar uciesze
Zgubiony, z trudem naśladują.

Zaś naród, syny ojców świętych,
Zepsuty czcią i dobrobytem,

Twardnieje w karkach nieugiętych,
Pozbywa Boga krwawem mytem.

I sami żądni krwi, gdy mściwi,
Boga też mstnym wyobrażają,
I myślą, iż Go uszczęśliwi,
Gdy miast swych serc—krew zwierząt dają.

Już mało im, gdy Bóg jest z nimi,
Więc królów sobie namaszczają,
Idąc za ludy ościennymi,
Które miast Boga, królów mają.

Więc Bóg już milczy. Zaś królowie
Zbyt często na manowce wchodzą,
I mienią się, jako bogowie,
I lud swój na złe drogi wwodzą.

Już milczy Bóg; moc Boża scicha,
O własnej lud już stąpa sile,
A ztąd się wzmaga jego pycha,
I wierzy tylko kruszców bryle,

Lecz siła ludzka nie trwa wiecznie,
Nie wszystko złoto też zdobywa,
Ani też rozum dostatecznie,
Co czynić trzeba, im odkrywa.

Więc walczy lud ten ze sąsiady,
Lecz walką sił już czysto ziemskich,
Aż wreszcie ujrzał dzień zagłady
Pod gniotem sił nieprzyjacielskich.

Zachodzi słońce prawdy wiecznej,
Palą się błędnych prawd ogniki,
Brak dobrych już, zaś duszy grzesznej
Bóg nie udzieli swej opieki.

Tak żyd, co Boga już porzucił,
Wspak idzie, w ciemność, po rozdrożu,
Ku bogom ciała twarz swą zwrócił,
W pogańskich błędów tonie morzu.

Więc żyd, czy grek, czy też syn Romy,
Biegają poprzez wiedz zaułki,

Swych przeszukując bogów domy,
I susząc mózgów swych komórki.

I więcej wiedzą już poganie,
Niż żyd stępionym swym umysłem,
I chociaż błędom ślą swe danie,
Mniej od tych skuci żądzy zmysłem.

106.

GŁOS PRAWDY.

Ja — Mądrość Boża, niebios mieszkanka,
Tak rozkochana w tobie, o duszo,
Biegłam na ziemię od światów ranka
Wprzód, nim się życia drgnienia poruszą.

Kocham cię, duszo, za twoje piękno,
Za czoło wzniosłe, myśl niebosiężną,
Za wzrok orlicy, za serca tętno,
Za władczą wolę, mowę potężną.

Słodyczą dla mnie, duszo, być z tobą,
Sprawiedliwości ścież ciebie uczyć,
Sławy obsypać ciebie ozdobą,
I bogactw ziemskich dary obrzucić.

Ja jestem matką pięknej miłości,
W maluczkich ziemi moje kochanie,
By z stołu mego brali w sytości,
Obfite mieli dusz ucztowanie.

I zeszłam z wyżyn ja—piękno nieba,
I ziemię całą wokrąg obiegam,
I pytam, czy mię gdzie nie potrzeba,
By mię przyjęli, u serc ich czekam.

I stukam do nich i żebrzę o to,
By mądrość w domy swoje wpuścili,
By się przed moją skłonili cnotą;
Proszę, jakgdyby łaskę czynili.

I czasem znajdę duszę maluczką,
Jak ogień czystą, jak łza—tak tęskną,
I wstąpić spieszę w małe serduszko,
By mu objawić prawd moich piękno.

Ja—Mądrość Boża, kocham niewinne,
Co ku mnie płoną i kornie uczczą,
Zdała omijam dumne i zimne,
Co mię na pokaz ku czci swej włóczą.

Jakże mi pustem ziemne mieszkanie,
Mnie, którą w niebach czciły anioły!

Czyż już na ziemi moje skonanie,
Czy już porzucę ziemne padoły?

* *
*

Wzgardzoną Prawda. Wprawdzie czasem
Znajdzie się mędrca, co jej szuka,
Lecz psuje ją swych zachceń kwasem;
Ztąd zimną mędrców tych nauka.

Mądrości Bożej blask odwieczny
Wciąż z dalszych przestwórz promienieje,
I blady promień jej słoneczny
Choć świeci jeszcze, — już nie grzeje.

I darmo mędrcy siłą głowy,
Zimną ludzkości prawdę darzą,
Zdrętwiały świat ich gardzi słowy,
Co — dźwięki puste, dusz nie żarzą.

Choć sławi świat swych mędrców księgi,
Podziwia je, jak bujne kwiecie,
Lecz kwiat z bezpłodnej pada ręki;
Mroczno i chłodno jest na świecie.

DE PROFUNDIS.

Z nocnych ciemności, z przepastnej pomroki
Ojców zbłąkanych dzieci wzdychamy;
Kiedyż się ziści, co niosły proroki,
Kiedyż, błagamy.
Niech Twój Majestat słów swych dochowa,
Ziść je, Jehowa!

Z grzechów i bólów i nędzy padołu
Więźnie my skuci w ducha katuszy
Jęk serc zbolałych niesiemy pospołu,
Niech Cię on wzruszy.
Niech Cię doleci jęków tych mowa,
Ojcze Jehowa!

Z wszystko źrącego żądz ognia potoku,
Jęczym w palących żarach dusz życie,
Rosy odżywczej w litosnym wyroku

Spuść nam obficie.
Z żądz, co jak fala niszczą ogniowa,
Ratuj, Jehowa.

W głodzie dusz naszych bez prawdy posiłku
Błędem karmieni aż do przesytu,
Byśmy w ostatnim nie padli wysiłku,
Ulżyj nam bytu.
Z śmierci nas wiecznej, sidła co snowa,
Wyrwij, Jehowa.

Z raju wygnani i szczęścia pozbyci,
Darmo kołacząc w niebios twych bramy
Ujrzeć ogniste zastępów twych wici
Tęsknie czekamy.
Klucz twej litości niech je rozkowa,
Otwórz, Jehowa!

Z puszczy bezżyznej, gdzie duch już nie
[wstanie,
Z ziemi zamarłej w niebios zagaje

Wpuść nas, ach wpuść już, nasz Twórco
Okaż Twe taje. [i Panie,
Ziemia niech wstanie tchnieniem Twem nowa,
Kwiecie — Jehowa!

* * *

Jakże jest smutnym widok tej ziemi,
Gdy przeszła nad nią szatańska burza!
Lat czwarty tysiąc Bóg oczy swemi
Patrzy, jak wszystka w grzechach się nurza.

W brudzie się ludzkość kąpie i pławi,
Pije krew własną, własne rwie blizny
Wzrok jej stępiony bólem się krwawi,
I błoto zgniłe za karm ma żyzny.

Gorsza od zwierząt, co bezrozumne,
Prawem natury skute bezwolnie,
Jej się nie wyrwą, nie rzekną dumne,
Iż żyć tak będą, jak na to zdolne.

Jak hardą ludzkość w swojej niedoli!
W łachman starganej myśli odziana,

Ze zwyrodniałej porywem woli,
Uznać nad sobą wzdraga się Pana.

Jak dumną ludzkość z drgawek szaleńczych,
Co wciąż miotają ustrój społeczny;
Ceni tyranów ląg potępieńczych,
I w pląs przed nimi sunie taneczny.

Jak podłą jest ludzkóść w swej przewrot-
[ności:
Kto większy zbrodniarz, nikczemnik i zło-
[dziej,
Im więcej krwi przelał, spełnił zdrożności,
Tem bardziej czczony, jak święty, dobrodziej.

Jak śmieszną jest ludzkość w swojej brzy-
[docie!
Z zyzem i w sercu i w myśli i w cnocie,
Z ciałem skarlałem, zmożonem choroby,
Pyszni się z niego, jak z wielkiej ozdoby.

Jak straszną ta ludzkość z swą chętką użycia!
Jak zbój, gdy słabszego napada z ukrycia,

I każe dziękować, iż życie odbierze,
Tak oni: mordują, śląc bożkom pacierze.

I „Hejże!“ zwycięzców i jęki gnębionych,
I śmiechy, i płacze, i szczęki oręża,
I złota pobrzęki, i lament tępionych,
I kobiet rozpusta, co zmysły rozpręża,
I chleba przesyty, i głodu konanie,
Bez celu skłębionych społeczeństw podrygi,
I czasem — obłędne gdzieś prawdy szukanie:
To ludzkość bez Boga, uschnięte łodygi.

* * *

Czyś zasnął, Boże, lub ziemia nie Twoją,
Lub czyżeś uciekł przed oną ohydą?
Czy się Twe oczy już ujrzeć ją boją,
I słońca wieczne nad ziemią nie wznidą?

Ocknij się Panie! Twoim ten padół!
Smutne-ć jest tutaj Twe królowanie,
Lecz, co zwierzęcy zmysł niebu zatruł,
Czyżeś nie zdolny zleczyć, o Panie?

114.

Czy wskrześć nie możesz duszy niewinnej,
Duszy dziewiczej, co nieskalana,
W świętej miłości, w służbie uczynnej
Tobieby tylko była oddana?

AURORA.

Z domu sławnego bogactwy i rodem,
Co wstał z pasterza mężnego bez zbroi,
Czynami Panu cnót stał się ogrodem,

I znów w ruinie możności swej stoi, —
Koleją zwykłą światowych wielkości
Zakwitła lilja, co światu łzy skoi.

Nie dla rodowej Dawida zacności
Pasterza prostaczka, lub jego cnoty,
Gdyż królem często zabywał prawości,

Raczej przeciwnie: dla wielkiej brzydoty
Żydów niewiary ku słowu Bożemu
Prorok mu przyrzekł nad ludy tron złoty.

Gdy więc tron jego uległ silniejszemu
I ród zubożał na Józefie cieśli,
Synów nie dając światu potomnemu,

Wówczas anieli przed Boga przynieśli
Księgę z Bożemi obietnic słowami
Czujni, by słowa Jego w czyny wskrzesły.

I dawszy hołd mu, z kornemi czołami,
Staną w wzorowym przed Panem porządku,
Zaś starszy trzyma księgę z proroctwami.

Ten zaś, co w chórze był drugim z początku,
Księgę okadził kadzidły wonnemi
I tak rozpoczął czytanie jej wątku:

„To mówi Pan: Wznidzie wódz z twojej ziemi,
Królestwo Jego stać będzie bez końca,
I ludy powiedzie drogi nowemi;

Wstanie z dziewicy odzianej w blask słońca,
Co pocznie z Ducha pokorna i czysta, —
I pierzchnie ciemności noc panująca“.

Ukończył anioł. I jako wzorzysta
Tęczy i kwiecia i blasków tkanina,
Przeszli przed tronem, zkąd moc ich ognista,

Hołd bijąc Temu, w którym jest przyczyna
Ich szczęścia, radości, i źródło wiedzy.
To gdy skończyli, Bóg sobie wspomina

Tę smutną chwilę, matkę wszelkiej nędzy,
Gdy pierwsi ludzie szczęście postradali
I w krzewach się przed Nim kryli, jak
[zbiedzy;

Wspomni obietnic, co odeń dostali
Po grzechu w raju, zanim anioł mściciel
Wygnał ich mieczem, co ogniem się pali;

Następnie:—wieki, jak ich czart zwodziciel
Razem z potomstwem na manowce błędów
Wciągał wciąż dalej, szkodliwy wichrzyciel;

Wreszcie:—tych mężów, którym z różnych
[względów,
To dla ich cnoty, ty by wskrzesić wiarę,
Pomoc przyrzekał śród ciemnych odmętów.

Więc patryarchów widzi rzesze szare,
Dalej, proroków, co głosili Zbawcę,
I męczenników, — tak młode, jak stare.

Im to On wszystkim obiecywał dawcę
Szczęścia wiecznego i ziemi pokoju,
Co zgnębi czarta, ludzkich dusz oprawcę.

Teraz więc słysząc od aniołów roju,
Iż bliskim śmierci ród, co trwać ma wiecznie,
I że czas ziemiom dać lek z niebios zdroju,

Począł Bóg myśleć i radzić społecznie,
Ojciec Jedyny wraz z Synem i Duchem,
Jak ludzkość uleczyć z ran ostatecznie.

I rzecze Ojciec, najstarszy posłuchem:
„Naczynie sławy stworzyliśmy sobie
Na ziemi onej; lecz, ach, jakże kruchem

Było w trwałości, choć piękne w ozdobie:
Na progu rozwoju człowiek zawinił,
Łupem się stając grzechowej chorobie.

Żeby błąd lepiej poznał, co uczynił,
Jak również, że bez nas niesłusznie zdum-
[niał, —
Przez nas opuszczon ku piekłom się schylił.

Gdy więc obecnie już człowiek zrozumiał,
Że bez nas nie wstanie, dajmy mu pomoc,
By litość ocenił, gdy żyć nie umiał".

Tak mówił Bóg Ojciec, litością płonąc.
Syn więc, co serce ma dla złych nie wrogie,
Słowa przyłączy: „Gdy świat w grzechu
[tonąc

Już powstać nie chce, więc ja go wspo-
[mogę,
I ród Dawida królewski odnowię,
I w ciele ludzkiem rozpocznę mą drogę,

I tron mój ziemski na wiek ustanowię".
Tę miłość dwóch pierwszych widząc Duch
[Święty,
Spiesznie za Synem te słowa dopowie:

„Żeby zaś ludziom nasz dar niepojęty
Bardziej uświęcić i Boskość Twą uczcić,
I by Cię nie tknęły grzechowe męty,

Miłości czystej ziarno spieszę wrzucić
W serca potomków Dawida grzesznego,
By pannę bez skazy matką Ci wzbudzić".

Słysząc to niebo, świadek planu tego,
On Boży dowód bezbrzeżnej litości
Jęło w zdumieniu chwalić z serca swego,

Hymn chórem śpiewając Bożej wielkości,
Iż raczył trudów nie szczędzić dla duszy
Gotów sam wstąpić na ziemskie nizkości.

I jako fala kwietna, gdy ją wzruszy
Wietrzyk przewiewny, by słońcu kłaniała,
Chylą się przed Nim, iż łzy ziemi zsuszy.

Tak się w wyrokach Bożych dokonała
Chwila, od której świata odkupienie
Miało zależeć, wzmódz się Boża chwała
Przez z Nieskalanej Boga Narodzenie.

Matko Dziewico,
Boga Rodzico,
Życia Krynico,
O Marjo, witaj.

Cedrze Libanu,
Harfo peanu,
Łożnico Panu,
O Marjo, witaj.

Eden — ogrodzie,
Źródło k'ochłodzie,
Plenny narodzie,
O Marjo, witaj.

Wieszczko pokoju,
Skrzący gwiazd stroju,
Światła słońc zdroju,
O Marjo, witaj.

Łaski praw Arko,
Manny Szafarko,
Ziemi Lekarko,
O Marjo, witaj.

Urno Synaju,
Sziloh ruczaju,
Odźwierna raju,
O Marjo, witaj;

Nam z Ennon kraju
K' niebios zagaju
U Syon skraju
Marjo, zawitaj.

* * *

Gdy się spełniło wszelkie zło,
Gdy człowiek w błocie się unurzał,
Wysączył czarę z własną krwią,
Nierządem swoim naodurzał,

Bóg wówczas, w pełny złego czas,
W dojrzałe żniwo bezbożności,
Zawezwał dzieci swoje — nas
Od praw litery ku miłości;

Ukochał wówczas dziewczę-cud,
Tak proste, piękne, nieskalane,
Co wydał konający lud,
Niebiosom tylko kwiecie znane.

I tęskni Bóg. Chce dziewczę mieć
Tak bliskiem sobie, jak nikt w niebie,
By je pomiędzy sobą źrzeć
A ludem ziem, gdy są w potrzebie.

I marzy Bóg. O chwili śni,
Gdy dziewczę ziemiom Boga zrodzi;

Ztąd nową sławę posiąść mni:
Miłości, piękna i dobroci.

I wniknął w siebie. Skupił się,
I wichr ekstazy Go owionął;
Na czyn przywołał Słowo swe,
I ogniem wiecznym w sobie spłonął.

I stało się: Bóg—Człowiek stał
W dziewicy łonie Ducha sprawą,
By ziemi nowe prawo dał,
Ofiarę wieczną i niekrwawą.

* * *

I rośnie Dziecię w Matki łonie,
Jutrzenka prawdy światu wschodzi,
W skupienia ciszy ziemia tonie,
Czekając, aż się Bóg narodzi.

I milczy niebo; ziemia słucha,
I jakiś dziw ziem twory czują,
I nieznanego gwieździe ducha
Jej towarzyszki dróg hołdują.

I nawet mędrcy owi zimni,
Co Boga swym rozumem grzebią,
Co ztąd się mienią w wiedzy silni,
Co z myśli wkutej w mózg się chełpią, —

Nawet i ci, choć odrzucili
Właść duszy z mózgu wyzwolonej,
Widzenie w przyszłość choć wykpili,
— W tęsknocie żyją niezmożonej.

Zaś mędrce ducha nieskutego,
Co śmią wybiegać w pozaświaty,
Klnąc prawa ruchu kosmicznego,
— W nadziei ziemię ścielą kwiaty.

* * *

Czy słyszysz ziemio to dzwonienie?
— To serce niebios w błękit bije.
Czy wiesz, zkąd płynie to pachnienie?
— Nadziei nektar niebo pije.

Czy czujesz ziemio powiew cichy?
— Na ziemię z nieb anieli schodzą.

Płynące widzisz z wyż kielichy?
— Łask zdrojem syny twe ochłodzą.

I radość będzie tobie, ziemio,
I szczęście — twą oblubienicą,
I święci zbudzą się, co drzemią,
I Bóg ci będzie łask krynicą.

I chwała, ziemo, będzie tobie,
Iż Boga stałaś się przybytkiem,
Iż tak cię przybrał ku ozdobie
Swojego Bóstwa z hojnym zbytkiem.

I pokój tobie, ziemio, będzie,
I jagnię zaśnie między lwami,
I jedno zwycięztw twych narzędzie:
Dwa drzewca zbite Boga łzami.

DWA HYMNY.

NIEBO

O ziemio szczęśliwa, o ziemo czcigodna,
Bóg Twórca stał się twym synem!
O przyjścia Bożego ty nocy pogodna,
O chwilo święta tym czynem!

ZIEMIA

O niebo cudowne, o niebo bogate,
Co tak pięknego masz Boga!
O darze królewski, iż cudną tak szatę
Mnie dajesz, com tak uboga!

NIEBO

O ziemo siostrzyco, dziś Bóg cię poślubił,
Byśmy się wiecznie kochały.
Od wieków mię kocha, i ciebie polubił, —
Podwójnej trony dwa chwały.

ZIEMIA

O niebo łaskawe, co równasz mię z sobą,
U mnie pozostań z twym królem;
I gdybyś mię twoją nie wzniosło ozdobą,
Dla mnie to byłoby bólem!

NIEBO

O ziemio! Mem szczęściem, największem
[pragnieniem,
Byśmy się razem złączyły;
Gdy ciebie Bóg przeniósł nad nas Naro-
[dzeniem,—
Byśmy Go tutaj chwaliły.

ZIEMIA

O niebo na ziemi! O szczęście i chwało:
W Bogu się łączą dwie rzeki;
Nam Słowo Przedwieczne iż Ciałem się stało,
Chwalmy więc Boga na wieki!

* *
*

I rośnie Dziecię między nami,
I już w dojrzałym wieku staje,

We wszystkiem równy z ziem synami,
Czcząc ludzkie prawa i zwyczaje.

I jak, gdy gigant bieży drogą,
By palm zwycięztwa zdobyć wieniec,
Tak też i Chrystus ludzką nogą
Przez ziemię szedł dusz oblubieniec.

I przebiegł życie aż do kresu,
Na czyn gdy prawo ludzkie woła,
I spieszy zadać kłamstwo biesu,
Iż każde zło naprawić zdoła.

I przyszedł czas; nastała pora;
I Chrystus wstał; i w ludy woła;
I Jego głos, jak dzwon z wieczora,
Obieży ziemię dookoła:

130.

GŁOS CHRYSTUSA.

Narody, wstańcie! Cmentarzysko kości
Kamiennej mocy ciężkim snem zmożone,
Życia nowego niechaj Duch was ochrzci,
I krew niech wpłynie w członki znów zło-
[żone!

Powstańcie, kości! Przyobleczcie ciało,
Wasz mózg niech się ocknie, serce zabije,
Na ścieżę Pańską wstąpcie nogą śmiałą,
I śmierć się grzechu niech w podziemia
[skryje.

Powstańcie wszyscy — równe Boga dzieci,
Zabądźcie różnic, jakie grzech rozpłodził,
Wschód prawdy wiecznej niechaj wciąż wam
[świeci,
I serca wasze oby Duch odrodził!

Powstańcie razem! Oto Bóg was czeka,
Wielki i mały, możny i ubogi,

Gdyż jedno serce Bóg ma dla człowieka,
I tylko miłość jest strój Bogu drogi.

Zapłońcie, ludy, niebiańską miłością,
Co żar jej przyszedłem wrzucić wam w serce
I bieżcie Mu służyć ze skwapliwością,
I tkajcie do Boga dróg swych kobierce!

* * *

I woła Bóg—Chrystus, i biega, i płonie,
I uczy, i pyta, i czeka, i staje,
I bije mu serce, i pali go w łonie,
Przebiega równiny i wzgórza i gaje.

Przebiega miasteczka i wioski i sioła,
I czynów moc Jego w ślad ciągnie Mu rzesze,
A Chrystus wciąż uczy, i działa, i woła,
I ogień i światło i miłość w nich krzesze.

I krzesze, i pali, rozpędza pomroki,
Jak ogień, co ziemię utworzył z niczego,
Syn wierny natury — wstępuje w jej kroki,
Co tworzy wszechsiłą pierwiastku twórczego.

Rozpędza pomroki, i burzy bałwawy
Rozpusty, ciemięztwa, ślepoty, niewoli,
I boją się jego wszechwładne tyrany,
I drżą, co z nich będzie, gdy ludy wyzwoli.

I boją się jego i proszą Go chytrze,
Ich progi by częściej zaszczycał bytnością,
I myślą, iż zanim im Chrystus lud wydrze,
Syn cieśli ubogi się zgnie przed możnością.

A wówczas królestwo ich będzie wzmoc-
[nione:
Gdy oni lud będą odzierać,
On ludy swem słowem powiedzie w ich
[stronę,
Swą siłą by władzę ich wspierać.

Zgrzytają na niego kapłani świątyni,
Gdyż datki do skarbon przestają napływać,
I siedzą przed progi ołtarzy bezczynni,
Nie mając nic bożkom już swym daro-
[wywać.

I boją się Jego, i chytrze go proszą,
Ich progi by częściej bytnością zaszczycił,
A w duszy się swojej z tą myślą wciąż noszą,
Ażeby się pośród ich rabbich zaliczył;

A wówczas kapłańska ich sława urośnie,
I worki się suto napełnią,
I uczyć lud będą, zaś sami żyć sprośnie,
I króle ich siłę ocenią. —

Uciecha, honory, umizgi i szepty,
Gdy czasem w ich progi fanatyk on wni-
[dzie,
Ostrożnej godności wokoło podrepty,
By nie zbyt się ugiąć przed chłopkiem,
[co w biedzie.

A Chrystus nie słucha. Nie nawykł On
[słuchać,
Nie nawykł On pytać, przelewać i sporzyć,
On umie, jak ogień, płomieniem wybuchać,
Oświecać, rozpalać, i płonąć, i gorzeć.

Nie nawykł On sporzyć. Więc cichy Ba-
[ranek
Omija zdradliwe, podstępne,
I biegnie ku prostym, ku biednym co ranek,
I głosi nowiny im piękne.

Rzesz fale wciąż rosną, jak morze, co wzbiera,
Ku skale nauki miłości wciąż płyną,
I fala za falą ku Niemu napiera,
Gdyż cuda potęgi niezwykłej w Nim słyną.

I chromi biegają, i ślepi wzrok wznoszą,
Dzięk niemi śpiewają, i głusi już słyszą,
I głód nasyconym rzesz, choć Go nie proszą,
I zmarli za Jego rozkazem znów dyszą.

Więc fale rzesz rosną. A Chrystus je uczy,
Co cichość, prostota, co słodycz, pokora,
Co miłość prawdziwa i Boga i ludzi,
W czem szczęścia istnego jest trwała pod-
[pora.

Jak dziwnem to wszystko! Gdzież tobie,
[człowiecze,
Na strome te wzbić się wyżyny?
Gdzie tobie, co chromasz, w Adama złej
[biedzie
Tam wpełznąć, zkąd spadłeś z twej winy?

Lecz Chrystus to widzi; On zna ludzką
[nędzę,
Dla tłumów więc onych przewódcę obiera,
I snuje na przyszłość zamiarów swych
[przędzę,
I Piotra prostego żar święty doziera.

I znów—syn natury: Jak ogień zwycięski,
Co kłęby wód zwalcza, wżdy rycerz potwora,
Tak rybak on w łodzi, żar w sercu miał
[męski,
I nosił go pośród wód chłodnych jeziora.

Więc dostrzegł go Jezus; nie pytał o wiedzę,
Bo serce w nim widział płonące, ogniste,

I z palcem ku rzeszom: „Te, mówi, roznieci
„A ty je po wieki na złoto pal czyste;

„Twe serce wystarcza; lecz umysł ci dodam,
„Byś w Boskich wiedz księgach był Pio-
[trem—opoką,
„A wzamian od ciebie jednego wyglądam:
„Byś w sądach nie grzeszył wód chłodem—
[odwłoką.

„Więc, Piotrze—opoko, na nowe bież łów-
[stwo,
„I dar mój swym prawym przekazuj na-
[stępcom,
„I przez cię miłości niech pozna świat Bó-
[stwo,
„I bądź miłosiernym ku grzesznym, od-
[stępcom".

Piotr bieży z Jezusem. I jako dwa ognie,
Co miłość je wspólnej złączyła natury,
Tak biegną i palą; ich żar gdzie dosięgnie,
Powstają wyznawców i uczniów tam chóry.

Ich rośnie wciąż liczba, ich siła się wzmaga,
I słowa wciąż łakną, i cudów czekają,
I królem chcą mieć Go, Bóg chociaż się
[wzdraga,—
Już głoszą tron Jego, już gromko śpiewają:

138.

HOSANNA.

Synowi Dawida,
Hosanna, Królowi!
On wrogi nam wyda,
Tron — swemu ludowi.

Bieżajcie w ochocie
Słać drogę mu w kwiaty;
Wstał prorok w narodzie,
Podbije nam światy.

Pospieszcie k'świątnicy,
Przywiedźcie kapłany,
Królewskiej stolicy
Niech tron ma oddany!

I króluj nam Jezu,
Daj sławę, dobytek,
A my Ci stworzymy
Wszech ludów przybytek!

* * *

I rośnie Bóg — Słowo, puścieją świątynie,
I Jemu się tylko tłum kłania,
I blask możnych świata wciąż bardziej
[gdzieś ginie,
Jak księżyc, gdy dzień się wyłania.

Więc na nic ich trudy, więc na nic zabiegi
Więc w walce paść mają z prostotą?
Więc mają uciekać bez chleba, jak zbiegi,
By Jezus zagarnął ich złoto?

Chce, zstąpić by z tronów? Być równi
[chołocie?
Ją kochać, szanować, i żywić w dodatku?
Nie, tego nie będzie! Niech kocha się w
[błocie,
Nam byle nie odjął dawnego dostatku!

Lecz któż może wiedzieć, co jutro on za-
[cznie,
Ten człowiek tak dziwny, tak niezrozumiały?

Czy on nie urabia tych tłumów nieznacznie
Na krok przeciw możnym zbrodniczy, zu-
[chwały?

Ostrożność nie szkodzi; Więc lepiej go
[ubiedz,
Niżeli zbyt późno żałować po czasie;
Niech cierpi on raczej, gdy nie chciał ro-
[zumieć,
Że winien był względy mocarzy ziem klasie.

Niech pozna, z kim przyjaźń zawiązał zbyt
[czułą,
Niech się o wierności rzesz owych przekona;
Czyż złoto nie naszem, co wszystek świat
[skuło?
—Więc niechaj go złoto przez tłum ten po-
[kona!

Znajdziemy wszak takich, co grosze kochają,
Co nawet śród uczniów i jemu oddanych,

Choć uchem są przy nim, lecz złotu kła-
[niają;
Złożymy sąd z słów ich, chociażby kłamanych.

Już podstęp gotowy; już sprawa jest pewna;
Już zdrady syn czeka; już Judasz spiskuje;
Już możni w spokoju i złoto dłoń siewna
Pomiędzy Judasze łakome już suje.

A Chrystus nie patrzy, nie pyta, nie słucha,
On tylko się spieszy królestwo nieść Boże;
On ziemskich nie burzy, gdyż królem on
[Ducha,
Zaś ziemskim, co ziemskie, nieść uczy w po-
[korze.

On ładu nie niszczy; On lnu nie dogasi;
On trzciny nadgiętej swą stopą nie złamie;
On głosi, iż ludy znać winny: co — starsi,
Co rozum wart większy, silniejsze co ramię.

I głosi, iż biednych świat zawsze mieć będzie,
Iż skutki złej winy Adama zostaną,

Iż w mglistych się mrzonek ci kąpią obłędzie,
Co śnią, iż głupota, lenistwo ustaną.

Więc Chrystus lud woła, by przyszli ku
[Niemu,
Na chrzest swojej myśli i czynu i woli;
Miast biedz ku głupocie, i zmysłom, i złemu,
By szli z nim ku prawdzie, gdzie kres ich
[niedoli.

I pragnie, by każdy się w duchu odrodził,
By nikt nigdy nie czuł, co duszy ból gło-
[dnej,
By każdy na ziemi jak czysty duch cho-
[dził,
I niebu niósł owoc z swej duszy, cnót
[płodnej.

I woła ku sobie, by biegli na gody,
Gdzie siebie im, pokarm anielski, rozdzieli,
By w uczcie anielskiej ujrzeli dowody,
Iż chce w swej miłości, by zawsze go mieli.

Więc Paschę im czyni, wędrowcom dróg
[wiela,
I jako pelikan, sam siebie im daje,
I oni się w Niego, i On się w nich wciela,
Ofiary niekrwawej spełniają się taje.

WIERSZE ŻYCIA I ŚMIERCI.

CHRYSTUS

Na życie wam, uczniе, mej śmierci ofiernej
Pokarm, me ciało, podaję.

ŚW. JAN

Twej, Życie, miłości zazgonnie aż wiernej
Dowód wszem ludom się staje.

CHRYSTUS

Więc bierzcie i jedzcie, wy którym krynica
Łez moich stopy omyła.

ŚW. JAN

Łza Twoja, o Mistrzu, jak płodna rodzica,
Stopom żar ścież Twych wszczepiła.

CHRYSTUS

Weźmijcie zarówno i kielich krwi mojej;
Niech każdy Boga krwią żyje.

ŚW, JAN

W mej duszy, o Mistrzu, twą krwią upojonej
Życia nowego żar bije.

CHRYSTUS

Więc jedzcie i pijcie, gdy światłość wam
[świeci,
Zaś później czyńcie to sami.

ŚW. PIOTR

My zawsze, o Mistrzu, światłości Twej
[dzieci,
I gdy nie będziesz już z nami.

CHRYSTUS

Nie będę już wkrótce. Czas mroku nastaje;
Już noc ciemności się zbliża.

ŚW. PIOTR

Co mówisz, o Mistrzu! Spraw, niech się po-
[kaje
Przed Tobą, Życiem, śmierć chyża.

CHRYSTUS

Nie znacie wy jeszcze dróg życia i śmierci:
Życie swą śmiercią śmierć zgładzi.

ŚW. PIOTR

Me serce, o Mistrzu, to jedno mi twierdzi,
Iż miecz mój wrogów twych straci.

CHRYSTUS

Mój Ojcze w niebiesiech! Tym uczniom
[w ich serce
Racz zesłać prawdy Twej Ducha;
On światła wiecznego niech da im po skierce,
Praw krwi niech duch ich nie słucha.

Mój Ojcze w niebiesiech, daj chwałę synowi,
Niech źrzą, iż Ty mię posłałeś;
Na męki, jak owce śród wilków gotowi
Niech będą, jak obiecałeś.

Mój Ojcze w niebiesiech, gdy czas już się
[zbliża,
Bym uczniów samych zostawił,
Synowi daj chwałę, by z śmierci mej krzyża
Duch życie wieczne im zjawił.

Mój Ojcze w niebiesiech, głos zdrajcy już
[słyszę,
Jak z syny ciągnie ciemności;
Ma bojaźń, syn proszę, niech się ukołysze
Potęgą naszej Boskości.

O uczniu bez serca, Judaszu niewdzięczny,
Śmiercią odpłacasz za życie?
O gdybyż ci promień nie świecił słoneczny,
I nigdy nie stałbyś w bycie!

Ta śmierci godzina,—ciemności zwycięztwo,
Więc idźmy drogą do krzyża;
W przestworzach me ręce obejmą królestwo,
Do stóp się moich co zniża.

Więc szatą królewską mię okryj, mój ludu,
Z szkarłatu krwi, co z ran ciecze,
I w noc mojej męki zapłonie kwiat cudu
Z pod dłoni twej, co mnie siecze;

Królewską koroną mię uczcij też, synu,
I berło daj mi w prawicę;
I skłoń się przed królem miłości i czynu,
W wonności namaść me lice.

I wiedź mię, mój ludu, i okaż twą wdzię-
[czność,
I tron mi postaw wysoki;
Ztąd władztwo rozpocznę, by głosić po
[wieczność
Życia i śmierci wyroki.

Mój Ojcze w niebiesiech, wyciągam me ręce,
Na wschód i zachód twej ziemi;
Królestwo to moje, kupione w krwi i męce
Z jej ludy mnie podwładnymi.

Me czoło ku tobie, ku ziemiom—me stopy,
Bym ludom twym pośredniczył;
Przezemnie się ziemia podniesie w nieb
[stropy,
Na krzyżu-m świat odziedziczył.

Mój Ojcze w niebiesiech, dwa drzewca po-
[przeczne
Na tron śród ludów obrałem;
To życia i śmierci dwie siły waleczne,
Bym rządził duchem i ciałem.

Mój Ojcze, skończyłem. Już kielich wypity,
Spełnione zbawienia taje;
Mężowi boleści daj niebios zaszczyty:
W Twe ręce ducha oddaję.

150.

BOSKA KATASTROFA.

KRZYCZĄCY

Ukrzyżuj, ukrzyżuj!

KAPŁAN

Już przestań, hołoto!
Wszak wisi już dawno!

KRZYCZĄCY

Nie szkodzi;
Krzyczymy, bo dano nam złoto...

KAPŁAN

Gdy krzyczeć więc chcecie, wołajcie, iż zło-
[dziej,
Oszust, bluźnierca stracony.

KRZYCZĄCY

Złodziej!

FARYZEUSZ

Z kobiety bez męża zrodzony!

GŁOSY

Już kona! Widzicie?
Tak chlubnie zaczął swe życie!
A teraz?

MARA

...A teraz wam, trupy, sąd niesie.

GŁOSY

Uciekaj, kto żyje! Świat gnie się
Pod stopy naszemi!

MARY

Umarli duchem, uchodźcie ze ziemi!

TŁUM

Uciekać, uciekać! Jak ciemno wokoło!
Drży ziemia; w dzień słońce schowało swe
[czoło,
I gwiazdy spadają na głowy!

MARY

Przed sądem się kryjcie Jehowy!

ANIELI

Życia dawco, niebios królu,
Ziemi zbawco, mężu bólu,
Takim więc twój tron?
Śmierci Bożej majestacie, —
Święty świętych w zbrodni szacie, —
O, królewski zgon!

N. MARJA PANNA

Jezu... Dziecko... Panie... Synu...
Kwiecie niebios... pastwo gminu...
O, już konam, już!
Boleść... serce... grzechy... nędza...
Życie... krwi chrzest, co uświęca...
Któż to pojmie, któż?

ŚW. JAN

O ofiaro twej miłości,
Życie dałeś dla ludzkości,

Przez Cię świat by żył.
Skon twój, Chryste,—śmierć bolesna,
Lud on twardy, co Cię nie zna,
Znieść to dodaj sił.

MAGDALENA

Serce, Panie, Twe przeszyte,
Ciało w ranę jedną zbite,
To mych grzechów siew.
Ty, co rządzisz miłosiernie,
Daj, niech Ciebie kocham wiernie,
Ma niech zmilknie krew.

SETNIK

Boże wielki, w skonie mocny,
Woda twego boku nocny
Z ócz mych zmyła mrok;
Wody onej żywe zdroje
Niech oświecą ludy Twoje,
Niech otworzą wzrok.

ANIELI

Boże Ojcze, Syna ciało
W niebo weź, by nie wisiało,
Gdzie się pastwi kruk.
Ukarz, Jahwe, ziemię zdrożną,
Pomścij, pomścij złość bezbożną,
Niech ma karę wróg.

PŁACZ BOGA.

O ludu niewdzięczny, o ziemio okrutna,
Czemu mię prosisz o karę?
O chwilo dla Boga tak smutna, —
Przebrał lud miarę!

Chcesz kary, chcesz gromów, chcesz spalić
[by ciebie,
Boga wyzywasz na boje?
Litością się rządzę w mem niebie,
Prawa mam swoje.

Wstąp, Synu, w twą chwałę, twą zajmij
[stolicę,
Radzić będziemy nad ziemią;
Ze wstydu, o ziemio, twe lice
Mgłą niech się ściemnią. —

Co począć, o Synu, co począć, o Duchu
Z upadłej ziemi uporem?

Synowi nie dała posłuchu,
Krnąbrnym jest tworem!

* * *

Już więcej na ziemię Bóg zstąpić nie może,
Co cenić daru nie umie;
Lecz wielkiem miłości jest morze
W Boskim rozumie.

Po stokroś większą jest Boska miłość,
Niż grzechy wszech ziem i wszech ludów;
Nawet dla siebie nie znał co litość
Nie szczędził ni życia, ni trudów.

Więc radzą Bóg Ojciec, Syn w chwale
I równy im w wszystkiem Bóg Duch;
I niesie w miłosnym zapale
Duch skargę następną do dwóch:

Czyż wszystko zrobione dla ziemi,
I więcej środków niema już?
Czyż uledz mamy w walce z złymi,
Ma darmym trud być dla tych dusz?

Wszak nawet, gdyby Słowo w ciele,
W tryumfie wzięło Boską dań,
Śród ludu żyjąc dni niewiele,
Skończyłoby swą pracę dlań.

Więc pójdę Ja, — Duch światła woła,
I świecić będę wciąż i wciąż!
I wówczas jakaż siła zdoła
Mnie przemódz, — zwalczyć — jaki mąż?

Więc pójdę Ja, — Duch ognia woła,
I gorzeć będą wnętrza serc!
Pustynie, rzeki, miasta, sioła,
Miłości ogniem będę siec.

O bież, ach bież, Miłości moja,
I pal, i świeć, i żarz, i tlij;
I z wojną twą, miłości woja,
W najdalsze ziemi krańce mknij.

O Duchu ognia, prawdy, światła,
Daj Bogu z ziem ostatni plon;

Lecz praca gdyby darmo padła,
Bezwzględny ziemiom damy zgon!

* * *

Rozpłonął Bóg; o chwili śni,
Gdy Duch się w sercach dusz rozgości,
Ostatni tron ztąd posiąść mni
Przez złe wyrwany Mu: — miłości.

I wniknął w siebie; skupił się,
I żar ekstazy Go owionął,
Na czyn przywołał mocy swe,
I Ducha wichr na ziemię zionął.

I stało się: Padł wielki żar
Na serca uczniów w próbie wiernych,
Miłości Bożej zatlił dar
W bezwładnych duszach, mdłych i miernych.

I stało się: Królewna wstała,
Przepiękna nieb oblubienica,
W miłości Bożej blask jaśniała,
Miłości Bożej dusz rodzica.

Królewna wstała; jak w zachwycie
Promienna szczęściem twarz jaśnieje,
I hymn wdzięczności za jej życie
Ponad niebiosa się rozbrzmieje:

ŚPIEW KOŚCIOŁA.

W kapłańską mię albę i w purpur królewski
Odziałeś, o Panie;
Na ziemi stworzyłeś przybytek niebieski,
Gdzie Twe królowanie.

W koronie-m mądrości i z kwieciem pokory
W cierpienia ozdobie;
Od Ciebie je wzięłam, nadziemiów Twych
[wzory,
Bym słała je Tobie.

Jak cudu zjawisko — królestwo pokoju
Z nieb idę na ziemię,
By Tobie zdobywać w bezkrwawym podboju
Adama to plemię.

Z Chrystusa-żem męki kwiat krwistej pow-
[stała,
Wzmocniona-m Twym Duchem;

Bez ciała zaś Jego, wiesz, iżbym się stała
Źdźbłem słomy zbyt kruchem.

Gdy dzieł więc, o Boże, podjęłeś tak wielu,
Bym chwałę Ci niosła,
Daj proszę, twej córze, bym w matki weselu
Po wszystkie dni rosła.

* *
*

Więc Kościół się zbiera do pracy;
Już głosi Piotr światu Chrystusa,
I woła na pomoc oraczy
Do pługa, co niwę serc wzrusza.

I przykład sam niesie gorliwy;
Z lemieszem, gdzie serca najtwardsze,
Gdzie zagon jałowej jest niwy,
Tam bieży, — gdzie myśli najhardsze.

Tyś mocna, o Romo, — Piotr mówi;
— Tyś mocna w swych błędach i złości;
Najpierwszą więc ciebie Chrystowi
Uczynię lenniczką mych włości.

I orze Piotr skibę za skibą;
Co było zwietrzałe — w dół pada,
Zaś żyzną i pulchną co glebą,
Z pod spodu pług na wierzch wykłada.

I orze pług Piotra, a dalej
Pomocnych oraczy rząd idzie,
I wszystkich do pracy żar pali,
I rodzi im ziemia obficie.

Zaś Piotr ich krokami kieruje:
Gdzie—który,—jak orać,—jak sadzić;
Zachować, gdzie dobre kiełkuje,
I tego, co wzeszło, nie stracić.

Jak twardą jest, Piotrze, twa rola,
Jak pierwszy ten zagon zwietrzałym!
Ty jednak nie zejdziesz już z pola,
Co z trudem zacząłeś niemałym.

Więc glebę niewdzięczną użyznia
Krew twoja i wielu oraczy,

I cieszy się niebios ojczyzna,
Iż zapał tak święty was znaczy.

Lecz czemu to orzesz w zagony,
Pilnując, o Piotrze, jak były?
Ach wiem już! Jak Chrystus ziem trony
Zostawiasz, i ludy, — by żyły.

Ty, Piotrze, tych tronów nie burzysz,
I ludów świętości szanujesz,
I ziemskim ty celom nie służysz:
Im tylko Chrystusa zwiastujesz.

Twój pierwszy już zagon zorany,
Więc kroki kierujesz za miedzę;
Na żyzne natrafisz tu łany,
Tu łatwo posiejesz nieb wiedzę.

Tu potu krwawego mniej wsiąknie;
Oraczy tu ręka nieznana;
Lecz nieraz tu wicher przeciągnie,
Step burza przemknie rozhukana.

Ach, wówczas, o Piotrze, dla ciebie
Chwil ciężkich nadchodzą koleje!
Twój jednak na Bożym duch chlebie
Wzmocniony nie gnie się, nie mdleje.

I orze Piotr we dnie i w nocy,
I mnożą się jego zagony,
Za pługiem zaś suną żarłocy
Pól ornych: i kruki, i wrony.

Siew czasem, łakome, wydziobią,
Zaś czasem uciekną spłoszone;
Znów czasem mu szkodę porobią
Zwierzęta, co zaszły w tę stronę.

Poryją ci wówczas, o Piotrze,
Zagony, aż pożal się Boże,
Lecz kara twa zwykle je dotrze,
I trudów twych nic nie przemoże.

Zaś czasem człek obcy tu zajdzie,
Szukając, gdzie żyzne są niwy;

Lub, w ziemi czy złota nie znajdzie,
Za którem w pogoni mknie chciwy;

I wówczas masz nowe kłopoty,
Gdy ziemię ci wpoprzek zaorzą,
Lub, złoto z wnątrz wziąwszy, roboty
Z równaniem wnów ziemi przysporzą.

I tak ci rozliczne przeszkody
Z niejednej powstają wciąż strony,
Ty jednak przynosisz dowody
Chrystowi, żeś jest niezmożony.

Plon siejby twej jakże bogaty:
Nauki i wiedzy tam niwy,
Tam barwne i wonne cnót kwiaty,
Tam państw czyn, jak sad urodziwy.

I jakże się mnożą zagony!
Czy zliczyćby je kto potrafił?
To twoim ten tłum niezliczony,
Przez ciebie się Chrystus im zjawił.

* * *

I widzę: Piotr kroki kieruje
W te strony, gdzie lud żyje mały;
I słyszę: Chrystusa zwiastuje,
Którego nam nieba zesłały.

I widzę: lud wiedzie ku sławie,
Wynosi go ponad sąsiady,
I uczy, by w Pańskiem żył prawie,
Chrystusa szanował zasady. —

Czy też wiesz ty, ziemi dziecię,
Zkądżeś wzięło się na świecie,
Jaka ziemia twoją matką,
Jakie nieba nad twą chatką?

I czy znasz ty twej krainy
Wielkie dzieła, sławne czyny,
Jej zwycięztwa, walki, boje,
I twych dziadów krwawe znoje?

Czyżeś słyszał, jak powstała
Twa ojczyzna tak wspaniała,
Jak wzmagały się jej siły,
Jak jej wrogi hołd czyniły?

A czy przeszłość cenić umiesz,
Czy też ducha jej rozumiesz,
Czy czcisz dziadów twych mogiły,
Co się w krzyże poznaczyły?

Czy z nich umiesz czytać dzieje
Twej ojczyzny, jej koleje,
Serca ojców odczuć bicie,
I ich plonnej myśli życie?

I czy kochasz kraj twój cały,
Chociaż dzisiaj biedny, mały,
Czy znieść umiesz z dumą świętą
Wolę losów nieugiętą?

Czyżeś gotów, powiedz szczerze,
Złożyć serce twe w ofierze,
Oddać życie, zdrowie, siły,
By twych ojców strzedz mogiły?

I czy nosisz tę nadzieję
W sercu twem, iż świt zadnieje,
Iż jutrzenka jeszcze wstanie,
Od mar nocnych biorąc danie?

HYMN DO OJCZYZNY.

Piękna Ojczyzno! Jak dziewczę w różach,
Jak księżna byłaś niegdyś zaklęta;
Kocham cię dzisiaj po tylu burzach,
Ojczyzno święta!

Wielka Ojczyzno! Jak można pani
Niegdyś słynęłaś w mocy niezgięta;
Wielbię cię dzisiaj, choć nie znasz dani,
Ojczyzno święta!

Mężna Ojczyzno! W palmie męczeństwa
Cierpisz z godnością złej doli pęta;
Ubóstwiam ciebie dla twego męztwa,
Ojczyzno święta!

Wieczna Ojczyzno! Gwiazda zwycięztwa
Jest na twem czole od Boga wzięta;
U stóp twych widzę wrogie ci księztwa,
Ojczyzno święta!

* * *

Sad mojej ojczyzny zdobi wiele kwiatków:
Gieorgiń i ruty i myrt i bławatków,
I drzewek tam wiele, i maków śród zboża,
I ptasząt się zwija drużyna tam hoża.
Lecz po co ci wszystko to będę malować?
Słuchanie cię zmęczy, zaś mnie — to zra-
[chować.
I chociaż się kocham w stubarwnym za-
[gonie,
Do dwóch kwiatków bardziej moje serce
[płonie.
Kwiatki były proste, z rumieńcem natury,
Nietknięte sztucznymi hodowcy pazury,
Kwiatuszki o sile potężnej życiowej,
Jeden—on, drugi—ona, i z ziemi zdrowej.
A dziwne to kwiatki: ogień miały skryty,
Co dawał im życia zapas niepożyty;
Kochały się kwiatki, ku sobie kłaniały,
Pod wiatrów aż tchnieniem się pocałowały.

DAWCOM ŻYCIA.

Czy wiecie wy, co życie od was wziąłem,
Coście mi dali?
Tak? — Wierzę! Gdyż sobą samym pojąłem,
Iż ogień czysty, z was wzięty mię pali.

Natury pełnej znicz ognia świętego
W chwili poczęcia mojego w was tlił;
I wiem, iż z was wziąłem, co najlepszego,
Ja — pierworodny; — to czuję z mych sił.

Nieszczęsnym jest ląg rodziców pluga-
[wych:
Półduch, półwola, półżycie, półciało;
Z was, drodzy, na drogę dni moich tak
[łzawych
Mam wszystko najlepsze, co tylko się dało.

Ojcze i matko! Życia dar święty
W sobie z was mam;

Wdzięczną powinność za dar ten wzięty
Znałem i znam. —

* * *

U zmierzchu przeszłych dni,
U świtu tego życia,
Ku większej Boga czci
Poczułem serca bicia.

I stało się, żem życie wziął
Za twardą wolą praw nieznanych,
Bym je to wielbił, to znów klął,
W męczarniach ducha nieskazanych.

I stało się: gdym podniósł głowę,
W mą myśl się wślepił Boży blask,
A serce puste i jałowe
Napełnił zdój niebiańskich łask.

Poczułem wówczas wielki żar,
I jasność wielką wkoło siebie,
I dziwny strach, jak ducha kar,
I rzekłem Ci, co siedzisz w niebie:

174.

JA I TY.

Dzięki Ci, żeś mię stworzył ku sobie;
Lecz czemużeś strach mi zaszczepił?
Chcesz, żebym w strachu wiecznej chorobie
Był, jak powolne narzędzie, coś zślepił?

Zowiesz niepokój, co kości szpik suszy,
Początkiem twojej mądrości;
A czyliż bez tego wstępu katuszy
Nie mógłbyś dać mi dziedzictwa twych
[włości?

Boisz się, widzę, bym ci się nie wymknął,
Lecz na nic twe strachy, o Wieczny!
Choćżem skończony, lecz ciebiem przeni-
[knął,
I wiedz, żem jest niebezpieczny!

Powiedz mi, Mocny, czy mądrość twoja
Swe źródło też czerpie w bojaźni?

O, nie! Lecz ciebie niezależność moja,
Co może się nie zgiąć, — tak drażni!

Ha, trudno, o Wieczny! Powstałem choć
[w czasie,
Lecz jestem, jak ty sam, tak mocny;
I teraz, twej woli by nie cofnąć zasię,
Napędzasz strachów lęk mroczny?

Co? Grozisz mi karą? To nie powstrzyma
Mej woli, jeżeli chcę kary świadomie;
I wolę mą wolność, co karę otrzyma,
Niżeli, jak trup spać w grobowym załomie.

Jak śmieszni są, Boże, ci twoi kapłani!
Coś prawią o żądzach, o złocie, o pysze,
I uczą, iż są to trzej duszy tyrani, —
Gdy w sobie ja tylko wolności zew słyszę!

Ta wolność moja — to twój dar!
Ta wolność moja — to twój siew!
Ta wolność — życia święty czar,
Ta wolność — to wieczności śpiew!
Ta wolność moja — to twój plon,
To moja boskość, to mój tron!

Co? Gniewasz się, iż zwę się bogiem,
I zwiesz mię ledwo dzieckiem drogiem?

Więc słuchaj, Boże! czas wyjaśnić sprawę:
Czy pomnisz mrok ów, gdyś jak duch sa-
[motny
Przebiegał pustki niebiosów sinawe,
Zawodząc lament stokrotny?
I nad swym losem roniłeś rzewliwe
Łzy, iż niesforne z tobą Nic wciąż żyło,
Tak jak ty wieczne, tak jak ty żyć chciwe,
I miast ci kłaniać, z ciebie tylko drwiło?
— I nic mu zrobić nie mogłeś,
Gdyż niczem wciąż było!

I tak was dwoje, dwie przeciwne siły,
Ty — czyn wszechwładny, tam — władztwo
[bezwładu,
Z sobą odwieczny-żeście bój toczyły,
Nie mogąc dobić żadnego układu.

To był twój pierwszy krzyż, o Nieskończony!
Twa wieczna męka w twego bytu szczęściu:
I byt i nicość, dwie przeciwne strony,
Ległyście wpoprzek przy wieczności wejściu.

Ażeś się zmęczył, niezmęczalny bycie,
I przed nicością tak myślałeś skrycie:

Póki niebytem jest to Nic zuchwałe,
Może mi szydzić i śmiać się bezkarnie;
Dam mu więc bytu podwaliny trwałe,
I niech mi wówczas z ościeniem się targnie!

I jako spada ogień błyskawicy
W głębię wód sinych, w toń bezwładu
[zimną,

Takeś skrzyżował z odwiecznej świątnicy
Swą twórczą wolę z tą nicością ciemną.

Tak,—dobrowolnie, już z własnej winy,
Krzyż drugi sam sobie stworzyłeś;
A czy chcesz wiedzieć, z jakiej przyczyny?
— Iż Bogiem byłeś!

Dziwi cię, Boże?... Twa myśl nieskończona
O takim marzyła czci swojej tworze,
Coby wyszedłszy z wieczności twej łona,
Przy całej wolności — zgiął się w pokorze.

Chciałeś, by wielkość miał Boga —
I bezwład nicości;
By znał, bezkresów co droga,
I kresy wolności.

Chciałeś, by istniał i konał,
Był wszystkiem i niczem;
W wodach nicości się łomał,
I bóstwa tlił zniczem.

Inaczej chcieć nie umiesz, nie mogłeś:
Tak tworzyć musiałeś, — Ty Wieczny!
Spojrzyj na wszystko, co w byt przyoblokłeś:
W wszech tli, jak w tobie, żar niedocieczny.

Tak chcieć musiałeś, chcąc tworzyć;
Stworzyłeś tem prawem me życie;
Musiałeś w mnie krzyża fundament położyć,
I ślub jrzeć nicości w mym bycie.

Chciałeś, bym w sobie połączył
Dwie siły, co nigdy w zgodzie nie żyją, —
Nicości i bytu krzyż w siebie wsączył,
Choć w tobie wiecznie i wiecznie się biją.

I twoja wola spełnioną:
Jestem i bogiem i niczem;
I chwała twa nasyconą:
Ma nicość już drży przed twym biczem.

Uszczęśliwionyś? — Przedwcześnie!
Tryumf swój głosisz? — Byś płakał!

I wiedz, iż bardzo boleśnie
Odkupisz twórczy swój zapał.

Kimżeś jest, Boże?—Tylko Bogiem!
Zaś mię kim stworzyłeś,
I czem mię mieć chciałeś twórczym wy-
[rokiem?
— Nadbóstwa siłę we mnie wszczepiłeś!

I nie walcz ze mną, gdyż przegrasz,
Ty tworzyć możesz tylko dobre;
I moich zamachów nigdy nie przetrwasz,
Co dziko wstają, wciąż nowe, wciąż chrobre.

Tak! Jam mocniejszy od Ciebie;
I zło i dobro w mem ręku!
I gdyżeś ty tylko w niebie, —
Ja bujam po niebios i piekieł okręgu.

I nic mi nie zrobisz,
Ani mię w nicość obrócisz, zkąd wstałem,
Gdyż twórczą tylko siłą się zdobisz,
Dobroci się tylko żarzysz zapałem.

181.

Ty dobrze wiesz, Boże, iż w nicość nie bu-
[rzysz,
Gdyż byłbyś pierwiastkiem niszczenia;
Sam sobiebyś przeczył, ty co prawdzie służysz,
I stałbyś się niczem,—mniejszem od stwo-
[rzenia.

Więc nic mi nie zrobisz,
Ani znajdziesz karę;
I spełnić nie zbronisz
Mej wolności czarę!

. . . .

Takeś tworzył, Boże, niegdyś w bytów świcie;
Tak z niczegoś skrzosał pierwszych du-
[chów życie;
Tak je uczyniłeś celem Twojej chwały,
Tak im też zrządziłeś, Ciebie by słuchały.

Lecz, niezmienny Boże, widzę jakąś zmianę;
Widzę w Tobie pewne planów zawachanie,
Widzę, że Ty, który byt dla czci swej zdałeś,
Disiaj się w tym bycie na śmierć rozkochałeś.

Widzę w Tobie, Boże, to co w ziemskiej
[matce,
Która drży przed bólem, nim da światu
[dziecię;
Lecz gdy je kwilące ujrzy już w swej chatce,
Oszaleje z bólu, gdy śmierć płód jej zmiecie.

I w tym bólu szale, iż ci człowiek zginął,
Iż to twoje dziecię szczęścia tron ominął,
W szale swej miłości tak się zapędziłeś,
Iż człowieka goniąc, życiem przypłaciłeś.

* *
*

O, serc chorych wieszcze
Wyświadczcie mi dar:
Zkąd ogni tych dreszcze,
Zkąd wielki ten żar?

Miłości wieszcze,
Błagam o dar:
Za kim te dreszcze,
Za kim ten żar?

* *
*

Nieśmiertelny Boże! Za coś mię ukochał?
O, nie odpowiadaj, bym nie skonał z bólu!
I jeśli mi wolno, bym w cichości szlochał,
Wiedz, iż kocham Ciebie, Twego krzyża królu!

Nie zdradź mię z tem, Boże, gdyż się wsty-
[dzę siebie;
Nie chcę, by myśleli, iż Cię kocham z strachu;
Nie chcę, by sądzili, iż śnię o Twem niebie,
Lub chcę w chwały Twojej ziemskim rzą-
[dzić gmachu.

Wiem, o piękny Boże, iż gdzie serce moje,
Tam i Twego bytu we mnie niebo będzie,
Tam w głąb mego serca spłyną szczęścia
[zdroje,
Tam me serce czyste świętość Twą posiędzie.

I wiem jeszcze jedno: wiem, gdzie moje
[piekło,
Wiem, gdzie ognia męka, co wciąż duszę
[pali,

Wiem, gdzie rozpacz targa,—szczęście zkąd
[uciekło,
Wiem, gdzie trwa nienawiść:—gdy się Bóg
[oddali.

Lecz nie puszczę nigdy ja—twór Ciebie—
[Boga,
I żyć będę z Tobą w zgodzie i jedności,
I którędy ścieg Twój, tam i moja droga,
I nic mię już z Twojej nie wyrwie miłości.

I chociażbym nawet czasem zmęczył Ciebie,
I pozrywać chciałbyś wszystkie więzów pęta,
Skonasz raczej ze mną w swojem własnem
[niebie,
Niżli się potarga moc miłości swięta.

ŚPIEW PIEŚNIARZA.

Kruż życia pełny do ust mi dałeś,
Bym spijał duszą i ciałem;
Nadto łaskawie, bym śpiewał chciałeś
Jestestwem całem;
Za dźwięk mej pieśni, co drży w przestworze,
Dzięki Ci, Boże!

Kwiecia strzępami pieśń ma nie mroczy,
Barw się bezładem nie mieni;
W tęczy cheruba po ziemi kroczy
Z krainy śnieni.
Jej moc, co nęci, choć nie odurza,
— Twych niebios róża.

Myśl ma nadarmo słowem nie pruszy,
Przykuwa ducha i ciało;
Wdziera się siłą w głębiny duszy

Prosto i śmiało.
Za myśl bogatą, jak pełne zboże,
Dzięki Ci, Boże!

Serce me młode, zdrowo bijące,
Nie zna, co tęskne kwilenie;
Przeszkód zdobywa grzbiety pieniące
Mej woli chcenie.
Ta hardość duszy, co paść nie umie,
Ma rdzeń w Twej dumie.

Ukrytą zwinność z spokojną duszą
Niebios mi losy nadały,
By złe istoty, póki nie ruszą,
Mnie się nie bały.
Krzywdzić się nie dać, znać w miarę mści-
— Twa sprawiedliwość. [wość

Bryły cielesnej siłę bezmyślną
Źle — niepokaźny sam — cenię;
Spijam spragniony wszędy, gdzie trysną,

Ducha strumienie;
Ten wygląd dziecka, by mię nie znali,
Ma wzór w Twej dali.

Duszy samotność, ku której tęsknię,
Im więcej życie mi broni,
To rozkochanie w zachwytnem pięknie
Bożych ustroni.
Chcieć tu na ziemi nieskończoności
— Pozew wieczności.

Pieśń moja ślubna dziś się rozbrzmiała
Na gody myśli z wiecznością,
By wiecznolota żyć nie ustała
Swoją twórczością.
Idź w świat ma pieśni w krwi żarze wstała,—
Mój ból, ma chwała.

188.

MOJA PANI.

Jest strojna Pani, co mię zsidliła
Jednem spojrzeniem;
W niewolę swoją całego wzięła
Jednem skinieniem.

Usty mię hojnie — czarą nektaru —
Raczyła swemi,
I z żaru ust tych, z dziwnego czaru,
Zabyłem ziemi.

W wonny włos złoty wkąpałem głowę
Razem z nią tonąc,
Oczów spojrzenie mając za mowę,
I w szale płonąc.

W drżeniu miłosnych oplotów ciała
Mieliśmy siebie,
I pani moja poznać mi dała,
Czem jest być w niebie.

189.

O Pani moja z wielkiej miłości
Tracę swe siły;
Powiedz, kim jesteś, Boska piękności,
Aniele miły!

O mój kochanku, ciebie mieć przy mnie
Tęskni pierś moja;
Byś wciąż był ze mną, powiem ci imię:
Jestem Myśl twoja.

Chodziłem ja—pieśniarz przez świat szeroki,
Pytając wszędy, czy chcą, by im śpiewać;
Przez ludne miasta, przez polne rozłogi,
I chciałem pieśnią ukoje rozlewać.

Chciałem im śpiewać, i bajać, i gwarzyć,
I cząstką duszy ich mojej udarzyć,
Chciałem im piosnkę zanucić nieznaną,
Tęskną i wieszczą, a nigdy nie graną.

A póki nie był, ktoby chciał posłuchać,
Sam sobie czasem cichutko zanucę,
By bardziej w sobie żar pieśni rozdmuchać,
I nieraz się z braku chętnych zasmucę.

I tak se szedłem o pielgrzymim chlebie,
Który zdobyłem za pomoc przy pracy:—
Tom im drwa rąbał, to mełłem w potrzebie,
Byle za darmo nie jeść ich kołaczy.

Był koniec wiosny, A w tej okolicy
Żył jakiś kmiotek, co spóźniał się stale,
I pole jeszcze stało po próżnicy,
On zaś rozwodził na brak ludzi żale.

Wolał mieć osły, ród zmysłowy, żarty,
Choć biedniał przez nie.—Lecz jak te uparty,
Nie lubił stworzeń skorszych do uprawy,
Wołków miał mało; — i sam niezbyt żwawy.

A ja, nie wiedząc, co zacz człeczek płacze,
Pytam, i słyszę skargę na oracze,
Na brak ochotnych do pracy tak zmudnej,
Mało zyskownej, a znojnej i trudnej.

Zdjęła mię żałość, i za marne grosze,
Ręką niewprawną pchałem pług po trosze;

Lecz, żem nie stworzon, ja pieśniarz, do pługa.
Mdlała mi ręka, potu ciekła struga.

I często w polu musiałem przystawać,
Siadać przy miedzy, piersi westchnąć dawać,
I tak orałem aż prawie do zmierzchu,
Gdy słońce spadło, miesiąc stał u wierzchu.

Więc pług rzuciwszy, siadłem tuż pod borem,
Chociaż szmat jeszcze pozostał ugorem,
I strach mię chwycił, iże od orania
Chęć mię odbiegła całkiem do śpiewania.

I tak siedzący w zadumie męczącej
Myślałem o tym człeku niezaradnym,
O Zmartwychwstania porze nadchodzącej,
O onem święcie tak wielkiem i ładnem.

Myślałem wiele, czemu on się trudzi,
I czemu trudzić ciągnie innych ludzi,
Po co te prace, kłopoty, zachody,
Kłótnie o jadło, o zdrój Bożej wody.

Po co ci ludzie tak męczą się pracą,
Po co ją znowu na hulankach tracą,
Po co nad miarę tuczą swe wnętrzności,
Czerpiąc z nich tylko podnietę zdrożności.—

* *
*

Hej, myśli moja, czemu ty szalejesz?!
Czemu, ma duszo, w tych marzeniach mdlejesz,
Po co ład ziemny chcesz burzyć, poprawiać,
Po co przewracać,—na nowo ustawiać?!

Pionki ludzkości w jakim stoją szyku,
Nic to nie zmieni,—gdy jak w burzy ryku
Gryźć się ich serca będą i ich ciała,
Ni ludzkość będzie myśli Bożej znała.

O bólu pieśniarza! Mknąć chcę w niebiosy,
A tu mię ziemia więzami przykuwa;
Śpiewać chcę w chórze z duchów nieba głosy,
A tu zwątpienie, jak głaz się osuwa.

* *
*

Swe czoło blady, zimny księżyc toczy,
Myśl mi ostudza, wkuwa się w me oczy,
Wzrok swój upiorny w moje serce tłoczy,
I zślepia myśli, sam pośród pomroczy.

I płynie cicho zielonawem mżeniem,
Władzę roztacza nad śpiącem stworzeniem,
Zaś mię pieśniarza, tak mani, tak nęci,
I tak potężnie okuwa me chęci,
Iż już mej pieśni, i ducha i ciała
Nie jestem panem. I już się poddała
Istota moja, — już całkiem jest jego,
W nim pijąc tchnienia dobrego i złego.

196.

NOKTURN.

Księżyca blask zawezwał mię.
Przez pola, łąki, gaje,
Bladą ku sobie mocą wiódł.
Przez bagna, przez ruczaje,
Jak widmo nocne, tak sunęłem,
Nie wiedząc, po co, dokąd, jak,
Aż mię zatrzymał krzyża znak,
Krzyżowe dróg rozstaje.

Wróć! — szeptał zda się krzyż;
I miesiąc: — ku mnie chodź!
Wtem błyśnie wdali krwawy blask,
I syknie: — Moim bądź!
I ciebie więc, krzyżu, i ciebie, księżycu,
Opuszczam, aż się pogodzicie,
A ty mię, blasku, na nowe życie
Prowadź, sam błędny — pląsz, błądź.

I krzyż i miesiąc zostały w tyle,
Przedemną tchórzliwy pełznie mój cień,
Błądzę z światełkiem, jak ku mogile
Upiór spieszący, nim zoczy go dzień.

Wpatrzony w blask drżący, po grzęskiej brnę
[fali;
Znak krzyża już dawno zginął w oddali,
I księżyc się zapadł gdzieś w dół.
Nie chciał snać gniewny użyczyć mi światła,
Żem nadeń przełożył zdradliwe mokradła,
I skrył się, zanim dzień jutrznia zapali.

Dokąd mię wiedziesz?—Ogniku, stój!
Ciemność wokoło...
Strach mrozi serce i chmurzy me czoło,
Oddech mi krzepnie, duch zmiera mój!

— Światełko krwawe, tobiem zawierzył,
Biegłem za tobą, chcąc bym się cieszył
Jasnego dnia światłem, gdziem mnił prze-
[bić się.

— — Od chat, od światła blask mój od-
[wadza,
Gdzie krzyża, miesiąca, ustaje wszechwładza;
Tam wiodę! — — syk ognia mię przeszył.

Lecz dokąd, jak długo mam błąkać jeszcze?
Las, ciemność, świt wichru i chłód, —
Śmiertelnej trwogi przejmują mię dreszcze...
Wtem:—Błysk, huk gromu, dziw, czar i cud...

Pierzchnął mrok.
Światłość szkarłatna zślepiła mi wzrok.
Przedemną postać...
W słup rośnie ogniowy;
Nie mogę się ostać,
Drżą mi kolana,
Krzepnie moc mowy
I padam z strachu, głos słysząc grobowy,
Głos podziemiów pana:

Coś ty za śmiałek, i co cię sprowadza
W królestwo grzechu, gdzie śmierci jest
[władza?
Jakeś tu zaszedł i czego szukałeś?
Czy wiesz, gdzie jesteś,—komu się dostałeś?
Czy wiesz, że z ręki mojej nikt nie wyjdzie,
I już ci gwiazda nadziei nie wznijdzie?
Śmierć cię tu czeka, lub... lub... słuchaj —
[powiem:
— Spojrzyj przed siebie: W tej kotlinie z
[mrowiem
Pełnej skłębionych gadzin i potworów,
Co się wydobyć chcą, jak dym z otworów,
Są nasze dusze, — nas duchów złej pychy,
I was—złych ludzi, których zwiódł zmysł
[lichy.
Jako gdzieindziej, tak również i tutaj
Mogliśmy niebo mieć zamiast zatrutej
Nieszczęściem wieczności. Lecz Bóg nam
[uciekł,
Gdyż bicz go naszej złej pychy tak urzekł.

Więc nie chciał Byt on czysty, nieskończony,
Byśmy kalali sobą jego trony,
I tak porzucił nas na pastwę losów,
Sam upojony pięknością niebiosów.
O ziemianinie, zrozum krzywdę moją!
Jakże obłudnym Bóg z świętością swoją;
Nie mogę wierzyć, choćbym chciał gorąco,
Że musiał rzucić nas w tę rozpacz żrącą.
Tego mu nigdy przebaczyć nie zdołam,
I wciąż mu w niebo gorzką duszą wołam,
Iż jest to hańbą mścić się tak bez miary,
Iż większą kara, niźli niegdyś dary.
Tak! Jam niewinien. Cóż, żem chciał mieć
[sławę?
—Czyż On nie leci na ofiary krwawe?
Rzecz całkiem inna, iż go ono mrowie,
Co tu strącone dręczy się w parowie,
Obrazić mogło. Wszak one stworzenia
Tak marne były duchem z urodzenia,
Iż się poważyć przeciw Bogu miotać
Dosyć już było, by się w nic rozmotać.

A jak przewrotne są w swojej ślepocie!
Wciąż mi tu brzęczą o mojej brzydocie,
Że ich skusiłem; toć swą wolę miały;
Czemuż więc namów moich posłuchały?
Same mi zresztą wyższość mą przyznają,
I ztąd mi wzajem większych mąk zadają;
I gdy ujrzymy jaką duszę nową,
Wówczas ja spieszę wskazać jej gotową
Cześć odpowiednią do jej ziemskich chęci,
Tak jak od Boga mają w niebie święci.
Ten mój przywilej spełniam od lat wielu,
I zobaczywszy ciebie, przyjacielu,
Na twe spotkanie rączo pobieżałem.
I wyznać muszę z niekłamanym żalem,
Iż kto tu zaszedł, już na świat nie wróci,
Chyba go własna odwaga wyrzuci.

Gdy więc popadniesz w siedmiorakie męki,
Nie wznoś błagalnej wwyż ku Bogu ręki,
Lecz śmiało naprzód, i...
...Żar na mnie splunął,

I w przepaść-żem runął,
W sam środek morza potępieńczych dusz.—

Ha, Nowe zwycięztwo! — Krzyk powstał;
Nasz jesteś, nasz! Nie wyjdziesz ztąd już!
Bóg piekłuby sprostał?
Ha, ha, ha! Ha, ha, ha!

Jakżeśmy mocni, potężni! Ha, ha, ha!
Jakźeśmy w walce o dusze mężni! Ha, ha,
[ha, ha!

Cześć nam, cześć!
Cześć nam, cześć!
Boga zgnieść!
Boga zgnieść!

Z Bogiem precz! Z Bogiem precz!
Kłaniać mu — wstrętna rzecz!
Wstrętna rzecz!

Kim jest Bóg? Kim jest Bóg?

Wściekły wróg! — Wściekły wróg!
Ha, ha, ha! Kim jest Bóg!

I jak się zboże falujące kłania,
Lub pożar ognia, gdy go wiatr rozgania,
Tak się nawzajem sobie kłaniali,
I cześć dawali.

I pożar pychy, co wkoło szalała,
Porwał mą duszę; i wysoko wstała,
I razem z nimi swoją cześć śpiewała.

I razem z nimi bluźniłem Bogu,
I w nienawiści, jakby ku wrogu,
Z nimi pospołu z Boga się śmiałem,
I w żarze pychy trzęsłem się ciałem.

Lecz wnet zazdrości mię ognie porwały,
Iż duchy za mało czci mi dawały.
I z wszystkich kątów takież słyszę skargi,
Zębami zgrzytam i gryzę swe wargi,

I wspólnie z piekłem
Skargą ich siekłem:

Dajcie mi
Więcej czci!
Więcej czci
Dajcie mi!

Zazdrość ślepa wami rządzi,
Każdy siebie wyższym sądzi!
Więcej czci, więcej czci,
Dajcie mi, dajcie mi!

I jak huragan, co burzy i niszczy,
Łamie, wyrywa, druzgocze i świszczy,
Tak się gwałtownie wzajem miotali,
I czci żądali.

I gniew mię porwał niepohamowany,
Iż mię targają i rwą, jak szatany,
Mogąc mieć luźno, gdyby tylko chcieli,
I dobrą wolę ustąpić mi mieli.

O miejsce więc walczę, targam, i biję,
Chwytam za ręce, za głowy, za szyje,
Bronię swe życie, uciekam i krzyczę,
Klnę w wielkim gniewie, i z bólu skowyczę.

I jak psów dzikich rozżarta gromada,
Co się wzajemnie gryzie, napada,
Rozgnać się nie da, — i w złości się zjada,
Tak z nami było; — hańba i biada!

Zebrałem sił resztę, i w strasznym gniewie,
Napastnikowi wychwyciłem trzewie,
I we wściekłej złości gryzłem je chciwie,
Nie patrząc na to, iż sam ledwo żywię.

Gryźliśmy siebie, jakby dzicz zgłodniała,
Zaś złość bezmierna wciąż nam głód zwię-
[kszała,
I wkrótce w piekle, co tylko tam żyło,
W strzępy bezładne rozszarpanem było.
I czułem, jak mię wrogi ogryzają,
Członek po członku ze mnie wyrywają,

Lecz choć mi tylko zystała już głowa,
Żarłem wciąż innych: tak złość rozum skowa!

Już gniewu odpływ, jak spienionej fali,
Co gdzieś od brzegu przepada w oddali,
Znaczył się na nas; — lecz kto krwi skosz-
[tował,
Kto raz żył krzywdą, ten jej chęć zachował
W sobie na zawsze, jak krwiożercze zwierzę;
Więc złość choć zbiegła i głód nas nie
[bierze,
Dalej żarłocznie jedliśmy swe cząstki,
Nie zostawiając ani jednej chrząstki. —
I wnet po piekle wielkie szło chrupanie,
Gryzenie, rwanie, mlaskanie, chrząkanie,
Zęby szczękały, wargi krwią broczyły,
I z mnóstwa resztek powstał zapach zgniły.
Nikt się na drugich wcale nie oglądał,
Nikt już nie pytał, odpowiadał, żądał,
Wszyscy zajęci byli swojem jadłem,
Kośćmi, krwią, mózgiem, wnętrznościami,
[sadłem;

A każdy resztki ogryzał starannie,
Składał na kupkę, i spoglądał na nie,
I znać mu było z oczu wielką radość,
Gdy miał od innych większą pozostałość.
I każdy strzegł jej, by drugi nie schwytał,
Choć nikt nie prosił, nie patrzył, nie pytał.

I ja, jak oni, to samo czyniłem:
Jadłem bez miary, i resztek broniłem,
Choć mię głód odszedł. i choć już wstręt
[czułem,
Z dziwnem łakomstwem, bez przestanku
[żułem.

Wstrętne wspomnienie! Jako chlewna trzoda,
Gdy jej koryto służba z żerem poda,
Źre nienasytna, aż się trzęsą uszy,
I nic od żłobu już jej nie poruszy,
Tak łykaliśmy bez miary, bez liku,
Aż już wnętrzności w niemym bólu krzyku
I odruchowo o litość żebrały,

Trzęsły się całe, i żer wyrzucały.
I już lenistwa zniemożone mocą
Nie chciały ręce przychodzić z pomocą,
I opadały, odmawiając służby.
Lecz nawet wówczas w łakomstwie, — o,
[któżby
Uwierzył temu, — przypadliśmy k'ziemi,
I z niej ochłapy rwali usty swemi.
Nieludzki widok! Stadem czworonogów
Byliśmy wówczas, zwąc się mianem bogów.
Lecz ta zwierzęcość wkrótce przeszła w inną,
Gdyż już i szczęka nie chciała być czynną,
I jak zawiasa bez smaru skrzypiała,
Zwalniała ruchu, aż wreszcie ustała.
Legliśmy wówczas, jak na bojowisku
Zdybywcy, sytni spragnionego zysku,
I choć w lenistwie nas senność chwytała,
Lecz nim objęła,—zmysłów chuć powstała;
Wnętrzności nasze, zbytnio przeciążone,
Drgały spazmowo, budząc chuci one
W ciele i duszy,—mącąc wyobraźnię,

I nowe rodząc namiętności kaźnie.
I tutaj strach mię ogromny pochwycił,
A z nim wątpliwość, czy czasem nie szydził
Ze mnie na wstępie w piekło wódz kłam-
[liwy,
Twierdząc, iż wyjdę na tamten świat żywy
Jedynie wówczas, gdy nie będę wzywać
Na pomoc Boga, lecz sam się wyrywać.
Lecz powalony lenistwa ospalstwem
Zwałem to moje zwątpienie zuchwalstwem,
I tak leżałem, wojując z lubieżą,
Co już stawała się piekieł macierzą.
Już mi przed oczy mamidła ułudne
Pchała uparcie, choć w istocie brudne,
Tem natarczywsze, im więcej zgnieść trudne.

I jak w stumłotnej ognistej kuźnicy,
Gdzie para sapie, żar huczy, lud krzyczy,
Gdzie młot miarowo, ogłuszając, bije,
Gdzie wszystko skacze, skrzypi, drga i wyje,
Tak wszystkich trzewia drgały i tętniły,
I krew kipiąca rozszerzała żyły.

I chociaż ciemność wieczna w piekle rządzi,
Lecz oko moje aż do wnętrza błądzi,
I widzi trzewia, jak pod jadła gniotem,
Drgają nierządnie, zmieszane z swem mło-
[tem.

Już wstają mary, przeciągają członki,
I wzrok stępiały płomieniem wybucha,
Już myśl i wola głosu chuci słucha,
I już lubieżnem spoglądają okiem,
I trą się wzajem, niby parte tłokiem.

Ziemskiej lubieży przeciąga już tchnienie,
Wskrzesa już śpiącej chuci wspomnienie,
I zadrżą z żądzy potępieńcze cienie,
I bryzną w górę krwawe płomienie.

I zczepią się wzajem i oni i one,
I miotać ich poczną chuci szalone,
I ścigać się pędzą żarem niesione,
I w pląs się puszczą skłębione.

I zaduch, i płomień, i stęchłość, i swąd,
Wnętrzności plugawe, jakgdyby zżarł trąd,
Ohydne podrygi, skoki, ruchy, pozy,
Bachantki, satyry, wiedźmy, kozły, kozy,
I zgiełk, i śmiechy, i krzyki, i gwar,
I ogień chuci, i lubieży żar,
I dzikie wycie potępieńczych mar,
I fale bluźnierstw, niby z błotnych czar.

I miota mną żądza, lecz wstręt ją przemaga,
I cierpieć te męki odbiega odwaga,
I wyrwę się wiedźmie, co brudna i tłusta
Umizga się słodko i bezzębe usta
Całować daje.

I gonią mię mary, par szaleńcze zwoje,
I krzyczą wślad wiedźmy: To moje, to mcje!
I chwyci mię trwoga,
I krzyknę do Boga:
Ratuj!

To mię zbawiło z wiekuistej męki.

Leżę nad skrajem, z strachu ledwo dyszę,
I widzę w dole królestwo udręki,
I swąd duszący, i ich wrzaski słyszę.

I pląsy, i krzyki, i skoki, i śpiew,
I wycie wściekłe dobywa się z trzew,
I rozpasania coraz większy żar
Płomieniem bucha z oczodołów mar.

Już objął wszystko... Już pewno się spalą...
Już spłoną... zczezną... Wtem... zewsząd się
[walą
Wód ciemnych, zimnych, zielonych wód
[chlusty;
Rozwarły się zewsząd piekielne spusty,
By stopić chuci jad,
By uspokoić szalejący gad. —

Lecz jeszcze w wodzie po kostki, i w chło-
[dzie,
Jak bydło jurne, gdy gzi się i bodzie,

Szaleli, wyjąc potępieńczy śpiew,
Ostatni z głębi zrozpaczonych trzew:

Niema mężów, niema żon,
Skonu chuć i chuci skon,
Tu wszech ziem zrąb, tu nasz tron.
Wznoszą się wody, kłębią wkoło nas;
Póki czas, póki czas,
Korzystajmy, jeszcze raz,
Póki chuć nie zmdleje...
Rzućmy swe nadzieje...

Ja nie twoim, ty nie moja;
Twa ohyda — męka moja.
Póki czas, póki czas,
Póki toń nie wchłonie nas,
Póki woda nie zaleje...
Porzuć, porzuć twe nadzieje...

Ja nie twoja, ty nie mój,
Twoja przemoc — mąk mych rój;

Póki czas, póki czas,
Póki toń nie połknie nas...
Póki chuć nie zmdleje...
Porzuć już nadzieje...

Wód chłodnych wwyż
Uderza wiew,
Wciąż słabszym tan,
Przycicha śpiew:

Póki czas, póki czas,
Póki toń nie stopi nas...
Póki życie nam się śmieje...
Już porzućmy swe nadzieje...

I przeraźliwy buchnął im śmiech
Z wszech kątów piekła, z wnętrz djabłów
[wszech:

Póki czas, póki czas,
Póki sąd nie zdyba was...

Póki życie wam się śmieje...
Rzućcie, rzućcie wsze nadzieje...

. . . .

Mrok... chłód...
Plusk błotnych wód...
Moczarami idę w bród.
Noc dżdżysta, bezgwiezdna, księżyca już
[brak;
Bezduszna pustka; — nie zbłądzi tu ptak...

Przez stepy, jary, gaje,
Jak widmo nocne, tak sunąłem,
Przez bagna, przez ruczaje,
Nie wiedząc, po co, dokąd, jak,
Aż mię zatrzymał krzyża znak,
Krzyżowe dróg rozstaje...

Więc stoisz, krzyżu, jakożeś stał?
I wleczesz tutaj mię opornego,

Gdy blask księżyca i ognik, co drżał,
Przepadły, rzucając mię samotnego?

Nikną rozstaje... Jedna tylko droga...
I szepcze krzyż słodko: wróć drogą do Boga!
Już po bezdrożach zaprzestań chadzać,
Do buntu rwać się, w nocy Go zdradzać;
Zrzuć piętno grzechu, piekieł zdobyczy,
Ukochaj piękność duszy dziewiczej;
O krwawych, nocnych,złych zapomnij snach,
W rannych, młodzieńczych skąp swą duszę [łzach!

Wiatr lekki przeciągnął. Już budzi się brzask;
I z chwilą, gdy czai się jutrzenny blask,
Czuję, jak serca pierzchają nadzieje,
Duch tem mroczniejszy, im więcej świt dnieje.

Z głową na piersi, z piersią wypaloną,
Z pieśnią zamarłą, czaru pozbawioną,
Ku ludziom wracam,—do życia, do chat,
Choć nie wiem dobrze, czym brat ich, czy kat...

Już w pełni dnieje,
Kur drugi pieje,
Pierzchły nadzieje, pierzchły nadzieje...

I spiesznie wracam do chat,
Żywych być bratem, albo ich kat,
By z nimi chodzić, żyć i gadać,
By wspólnie działać, spoczywać i jadać,
By śmiać się z nimi, i płakać i biadać,
I we wszem im równym — z słońca czer-
[pać mocy.
Lecz czy na długo? Czy nie do północy?

Pieśniarzu - oraczu, po cożeś wstał?
Sen twój, pieśniarzu, zbyt długo coś trwał!
Obyś był lepiej na wieki już spał!

W złowróżbny słońce stanęło ci znak,
Nad głową krąży czarnopióry ptak,
Zmarł czar twej pieśni, w piersi żaru brak!

Cicho, pieśniarzu! Słyszysz twardy śpiew?
Słyszysz trąb granie, bojowy ich zew?
Widzisz, jak zorza sączy świetlną krew?

Czyś spostrzegł, pieśniarzu, brak zagonów,
[miedz?
Czy wiesz, iż oraczy ród ma w groby ledz,—
Iż w ciemnych podziemiach musi życia
[strzedz?

Oraczu-pieśniarzu, za późnożeś wstał!
Ich uszy i serca, jak twardych złom skał,
Już niemasz, kto pieśniby słuchać twej
[chciał.

Zbyt szybko, pieśniarzu, ten krwawy dzień
[zczezł!
Ukryło się słońce przed chmarą złych giezł:
Już piekieł syn królem, Babilon go skrzesł.

Baczność, pieśniarzu! Słyszysz z lasu jęk?
Czy to nie echo gra twej duszy lęk?
Wsłuchaj się baczniej w przytłumiony dźwięk:

OSTATNIA PÓŁNOC.

LUDZIE BOŻY.

Konaj, ziemio, konaj prędzej,
Już nie będziesz grzeszyć więcej,
Już się skończy złe:
Tak twa wola chce.
Ostatni-ś Boga tron—
Nadchodzi już twój zgon.

Pieśniarzu, słysz? Twej ziemi skon;—
W mogilny dzwonić bieżaj dzwon!

PIEŚNIARZ.

Milcz, serce mściwe;
Powstań ziemio!
A wy, lękliwe
Proroki, ze mną!
Nie jęczeć w lasach, śród skał i lochów,

Dosyć niewieścich jęków i szlochów;
Skrzośnijcie z serc swych iskier snop,
Pieśń boju nieście w Boży strop!
Ktokolwiek jesteś Boży syn,
Ach bież, ach bież, po śmierć, po czyn!

O pieśni moja, więc jeszcze żyjesz?
O serce moje, więc jeszcze bijesz,
Budzisz uśpione, żarzysz omdlałe,
Świecisz zbłąkanym, moc wlewasz w małe?

LUDZIE BOŻY.

Na bój ostatni, walkę śmiertelną,
Z potęgą wrogą, straszną, piekielną,
Biegnijmy walczyć aż na zgon
Za Boga tron, za Boga tron.
Pieśniarzu, wiedź! I naprzód bież;
Miłością grzej, jak ongi kierz;
I dobądź sił,
I zacznij śpiew,
Spraw, świat by żył,
By Bóg skrył gniew!

PIEŚNIARZ.

Bracia, walczyć życia czynem;
Bracia, poić pieśni winem;
Bracia, wskrzeszać modłów siłą,
I rozżarzać, co się tliło!
Bracia, bieżmy! Wróg się zbliża;
Bogu, kto jest tchórz, ubliża;
Więc bież, ach bież, drużyno w bój,
Już wróg się z pieniem zbliża twój!

LUDZIE SWOI.

Boga synów starczy łąg
Zdusić bieżmy mocą rąk!
Niech ustanie hańba ziemi,
Niech przepadnie Bóg ze swymi!

LUDZIE BOŻY.

Za Boga tron, za Boga tron,
Legniemy w ziemi;—Panem—On.
Za Chrysta krew, co przelał nam,

Na krzyże idźmy, jak on sam.
Witaj, Chryste, Królu, Panie,
Nasze życie i skonanie!

LUDZIE SWOI.

Boga synów swarny gad,
Co chce, lud by w prochu padł,
By w niewolę się zakuwał,
By się strachem wciąż zatruwał,
Zgniećmy, zgniećmy siłą rąk
Hańbę ziemi, swarny ląg!
Zgon wam, zgon—

LUDZIE BOŻY.

Za Boga tron, za Boga tron.
Wola nasza z woli Boga,
Boża chwała—synom droga;
Zginiem, zginiem, dając Bogu
Krwi ofiarę w niebios progu.

LUDZIE SWOI.

Zgniećmy, zgniećmy synów nieba,
Ziemi szczęścia im nie trzeba!
Oni—Boga ziemski tron,
Niech mu dadzą krwi swej plon!

LUDZIE BOŻY.

O, bieżmy, bieżmy już na zgon
Za Boga tron, za Boga tron!
Dusze nasze z Boga wzięte
Zginą w walce z złem niezgięte.

LUDZIE SWOI

Zgnębić, zgnębić wraży plon
Za ich Boga rabski tron!
Dusze nasze, nasze wole
W nieśmiertelnem swojem kole
Same sobie bogiem będą,
Same szczęście swe posiędą;
Niema pana, woli kata,
Niema twórcy, rządcy świata.

LUDZIE BOŻY.

Za Boga tron, za Boga tron,
Ostatni woli Bożej plon,
Na zgon, ach, bieżmy już na zgon...
Za Boga tron, za Boga tron!

LUDZIE SWOI.

Wola nasza, Bóg wszechmocny
Ogień krzosa w mrok północy,
Ognia woli naszej siła—
Wasza będzie z niej mogiła.

LUDZIE BOŻY.

Wola wasza z Boga wzięta,
Z Boga moc jej niepojęta:
Ogień wolą skrześć możecie,
W ogniu tym i wy zginiecie.

LUDZIE SWOI.

Ha! Zginiemy razem z wami,
Jeśli Bóg wasz jest nad nami.

Ha! Za Boga złego tron
Runiem z wami — w wieczny zgon!

LUDZIE BOŻY.

Za Boga tron, za Boga tron,
W nim nasze życie i nasz zgon.
Witaj, Chryste, krzyża królu,
Za Cię umrzeć, skonać w bólu
Nasze szczęście, my Twój plon;
Za Twój tron, za Twój tron!

LUDZIE SWOI.

Woli nasza, pokaż cud,
Pokaż, żeśmy bogów lud!
Woli nasza, ogień skrzesz,
W siebie tylko, wolo, wierz!

LUDZIE BOŻY.

Woli Boża, ziemiom rządź,
Wolę wrażą w piekła strąć!
Woli Boża, stań się, stań,
Jako byłaś w wieku trwań!

LUDZIE SWOI.

Woli nasza —

LUDZIE BOŻY.

Woli Boża —

LUDZIE SWOI.

Spal ich, spal —

LUDZIE BOŻY.

Rządź wsze przestworza—

LUDZIE SWOI.

Woli nasza —

LUDZIE BOŻY.

Boże, spiesz —

CHRYSTUS.

Jestem — Ogień — wwyż — i wszerz —

Przyjdzie czas, ziemio, snem nieprzebud-
[nym
Spoczniesz ku uldze swojej i Boga;
Legniesz zmożona bojem tak trudnym,
Sobie i Bogu dziwnie tak wroga.
Cicho anieli spłyną nad tobą,
Bogu cię strojąc nową ozdobą.

Nową pieśń świętą, pienia pokoju
K' tobie poniosą, o męczennico,
I we wzorzystym nieba cnót stroju

Ciebie okolą, biedna grzesznico.
Mary też twoje kwieciem przystroją,
Płacząc nad wcześnie zgasłą dziewoją.

W śnieżnej cię bieli całun spowiną,
Wieniec z róż krwawych włożą na głowę;
Płacz nieutulny będzie jedyną,
Jaką nad sobą będziesz mieć mowę;
Jęk ich srebrzysty w stropy nieb wzleci
W żalu nad losem zmarłych twych dzieci.

Świateł płonących wieczną jasnością
Blask się roziskrzy w dniu twej żałoby;
Kadzideł pogrzebnych zbożną wonnością
Smuga nad twymi spłynie wwyż groby.
Świętość pogrzebu uczczą anieli,
Którzy w opiece życie twe mieli.

Tak cię poniosą z płaczem rzewliwym
Tam, gdzie tron Boży chwały anielskiej,

Przed Nim cię złożą w bólu serc tkliwym,
Skarżąc, że zmarł mu chwały tron ziem-
[skiej.
Bóg, gdy cię ujrzy, swoje kochanie,
Z jękiem się na twe rzuci spotkanie.

Wówczas anieli prosić Go będą,
Chwałę by ziemi sobie przywrócił,
Z chórów byś gwiezdnych była niezjętą,
Żeby w niepamięć zło twe porzucił,
By im zezwolił być za twe syny,
Sławę chciał wieczną mieć z twej niziny.

Więc rozkochany w tobie, o ziemio,
Bóg się ożywi, widząc ich zapał,
Zbudzi twe syny, w grobach co drzemią,
Których mu przedtem wróg nie połapał.
Cudem tak dziwnym niebo zdumione,
Padnie przed Bogiem, czcią przepełnione.

Bóg twoje dzieci wskrzesłe radośnie
Skliknie przed siebie, cześć by mu dały,
Darząc je chwałą wieczną miłośnie,
Wzamian za próbę, w której wytrwały.
Wówczas staniecie z niebem dwie właści:
Przepaść przyzywać będzie przepaści.

Bóg zaś pośrodku, słuchać was będzie,
Jako wód wiecznych źródło żywiące,
W chwały spoczynku tron swój posiędzie,
Darząc was w szczęście wiecznie trwa-
[jące;
Szczęścia ci tego nic już nie zmąci,
Nic cię już w smutek, w bóle nie wtrąci.

Jakaż, o ziemio, będzie to radość,
Jaka szczęśliwość niezamącona;
Kąpać się będziesz w Bogu aż za dość,
Bóg da ci mądrość wieczną pić z łona;
W ślubie się, ziemio, z niebem złączycie,
W Bogu i w sobie żyjąc swe życie.

Hymn wasz odświętny wówczas się wzbije;
Bożej mądrości, sławy, dobroci
Pienia nie zmilkną, Bóg póki żyje,
Lice się twoje szczęściem rozzłoci;
Wówczas, o ziemio, wiecznie żyć będziesz,
Wówczas dopiero boskość zdobędziesz,
Bóg sam naówczas będzie twem słoń-
[cem,
Twoim początkiem, twoim też końcem.

Okładkę rysował Henryk Nowodworski — Warszawa.